

BIBLIOTEKA

ZIEM ODZYSKANYCH

TEODOR TYC

WALKA
O KRESY
ZACHODNIE



PAŃSTWOWE

ZAKŁADY

WYDAWNICTW SZKOLNYCH

Kolegium Nauczycielskie
w Gliwicach - Biblioteka

19638



000-19638-00-00

TEODOR TYC

WALKA O KRESY ZACHODNIE W EPOCE PIASTÓW

Zestawił i słowem wstępnym opatrzył
GERARD LABUDA



4497

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH~~

Nr. ~~4497~~



PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

WARSZAWA 1948

BIBLIOTEKA ZIEM ODZYSKANYCH
pod redakcją dra Stanisława Helsztyńskiego



94(438).02AIZ "1113"

SN 19638

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty
z dn. 7 lutego 1948 r., nr VI Oc-3144/47, jako
książka polecona do bibliotek, szkół średnich
i bibliotek nauczycielskich.



Tyc
Wal
93(438)
~~4497~~

Połączono do druku: 26. V. 1948

Nakład 10 000 egz.

Ark. druk.: 6

Zarz. 473

Zamówienie nr 1002

Papier w form. 61 × 86, kl. VII, 70 g.

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
D-011894 — 279/46

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ TEODORA TYCA

(1896—1927)

Autor oddawanych obecnie do rąk czytającej publiczności zarysów historycznych o Bolesławie Krzywoustym i o walkach o nasze Kresy Zachodnie, Teodor Tyc, urodził się dnia 6 maja 1896 r. — na obczyźnie, w Monachium. Rodzina Tyców, niemieckiego pochodzenia, uległa spolszczeniu i w XIX wieku wydała kilka wybitniejszych jednostek, zapisanych nawet na kartach polskiej twórczości umysłowej. Ojciec Teodora, Maksymilian, zamieszkały w Kieleckiem po skończonych studiach medycznych osiedlił się w stolicy Bawarii, zażywając sławy znakomitego lekarza. Matka jego była Bawarką; obcując w domu męża z naukową, a zwłaszcza artystyczną kolonią polską w Monachium, szybko uległa urokowi naszej kultury. W domu Tyców panowała atmosfera na wskroś polska, o wysokim napięciu patriotycznym. Duchem patriotyzmu przejęły się też dzieci. Wzruszające tego świadectwa znajdujemy w listach samego Teodora do siostry, pisanych w roku 1914, a więc jeszcze w pełni lat niewoli: „Pamiętaj, że praca jest celem ludzkiego życia. Zajmij się zawsze i wszędzie czymś, co może przynieść korzyść ludziom w ogóle, a Polsce głównie”. A nieco dalej takie słowa: „Pamiętaj, że każdy Polak i każda Polka stoi jakby żołnierz wiecznie na posterunku, że prowadzimy walkę z wrogami nie mając państwa, wojska, skarbu, szkół. Kształć się więc, aby potem innych pou-

czać i do służby za ojczyznę przygotowywać". Motyw kształcenia się, pojęty jako służba dla ojczyzny, pojawia się też często w innych jego listach i prywatnych zapiskach.

Teodor uczył się starannie. Wzorowo ukończył gimnazjum niemieckie w Monachium (1914). Jednak już na ławie szkolnej nawiązał i podtrzymywał kontakt z życiem kulturalnym i umysłowym współczesnej Polski. Od roku 1913 występuje z własnymi artykułami w poznańskich dziennikach i periodykach, przeważnie treści historycznej i literackiej. Z Wielkopolską związał się za pośrednictwem Niegolewskich, z którymi rodzina Tyców utrzymywała stosunki towarzyskie. Ze środowiskiem poznańskim nie zerwał styczności nawet podczas służby wojskowej, a na froncie w głębi Litwy ulubione przezeń pismo *Zdrój* jest mu osłoda w trudach i nudach żołnierskiego życia.

Zwolniony w styczniu 1919 roku z wojska niemieckiego, zabiera rodzinę z Monachium i podąża do Polski, by wstąpić do wojska polskiego. Po drodze jednak nawiązuje kontakt z agendami Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, z której ramienia trzykrotnie wyjeżdża na Śląsk dla zorganizowania pracy odrodzeniowej a następnie plebiscytowej. Po skończonym plebiscycie (marzec 1921 r.) wraca do Poznania — na studia. Początkowo słucha wykładów z zakresu historii literatury i historii; w drugim etapie studiów poświęca się bardziej pogłębianiu swej wiedzy w zakresie nauk historyczno-prawnych i ekonomicznych. W tym czasie pisze kilka rozpraw z zakresu historii gospodarczej. W roku 1924 osiąga stopień doktorski na podstawie pracy o początkach kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce. Rezultaty naukowe osiągnięte w tej pracy zwracają na niego uwagę kół uniwersyteckich, od których otrzymuje propozycję objęcia katedry historii ustroju na Zachodzie Europy. Wyłania się konieczność habilitacji. W tym celu wyjeżdża na studia do Francji, gdzie w roku 1925/26 poświęca się specjalnym studiom z dziedziny prawa zachodnio-europejskiego. W roku 1927 przedstawia swą pracę habilitacyjną na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego i zostaje docentem na tymże uniwersytecie.

Nadmierna eksploatacja sił, dokonana częściowo jeszcze w okresie plebiscytu, częściowo w okresie studiów łączonych z pracą zarobkową, teraz pogłębiona intensywną pracą naukową, doprowadziła do przesilenia w organizmie. W pierwszych dniach sierpnia 1927 roku Tyc zmuszony jest poddać się operacji. Zabiegu tego wyczerpany organizm nie wytrzymuje i dnia 5 sierpnia tegoż roku schodzi ze świata. Śmierć jego była dużym ciosem dla młodej nauki polskiej. Dali temu wyraz liczni przedstawiciele tej nauki we wspomnieniach pośmiertnych; jeden z jego profesorów charakteryzuje go jako człowieka, który: „wzrósłszy w środowisku zachodnio-europejskim, doskonale obeznany z życiem duchowym najbardziej kulturalnych narodów dzisiejszego świata, reprezentując w nauce polskiej najlepsze tradycje nauki europejskiej, mógł stać się jednym z najwybitniejszych reprezentantów naszej nauki na Zachodzie”.

Na parę tygodni przed śmiercią Tyc sam napisał zwięzłą charakterystykę swego życia, która najlepiej określa go jako uczonego i działacza: „Pracowałem w mym krótkim a wyteżonym życiu: 1. dla nauki historycznej, 2. dla podniesienia poziomu kulturalnego i etycznego w narodzie polskim, 3. dla wzmocnienia i utrwalenia polskości na ziemiach zachodnich”.

Nas interesuje tu najbardziej ten ostatni rozdział jego życia.

Działalność polityczna i kulturalna na Śląsku

Jak już wyżej wspomniano, z zagadnieniem śląskim zetknął się Tyc całkiem przypadkowo w chwili powrotu do kraju. Mimo to doceniając wagę dokonywających się na Śląsku zmian politycznych i narodowych oddał się na dłuższy przeciąg czasu w służbę tej idei. W porozumieniu z podkomisariatem śląskim poznańskiej Naczelnej Rady Ludowej przybywa w końcu stycznia 1919 roku do Bytomia na stanowisko szefa wydziału prasowego dla Śląska. Z początku z trudem naginał się do codziennej „orki” przy redaktorskim biurku, ale wnet ogarnęła go właściwa mu pasja tworzenia. Pisuje pod pseudonimem „Bogdan” we wszystkich gazetach górno-śląskich (*Katolik, Polak, Gazeta Ludowa, Gazeta Robotnicza, Gazeta Opolska, Der Weisse Adler*).

Równocześnie zaczyna też działać „w terenie” zapoznając się z duszą robotnika śląskiego. Nie pozostaje to bez wpływu na jego własną psychikę. Zainteresowania jego obejmowały dotąd przeważnie sferę ducha, od tej chwili nabiera smaku dla spraw ekonomicznych i społecznych. Ledwo rozpoczętą pracę przerywają jednak aresztowania niemieckie, które zmuszają Tyca do opuszczenia Bytomia w czerwcu 1919 roku. Jednak już we wrześniu tegoż roku po wybuchu pierwszego powstania śląskiego wraca na Śląsk, tym razem do Sosnowca, gdzie pracuje w Komisariacie Rad Ludowych. Z jego inicjatywy wychodzi od października 1919 roku czasopismo *Powstaniec*. Pismo to cieszące się nadzwyczajnym popytem dzieli jednak w listopadzie tegoż roku los powstania. Z chwilą jego załamania redaktor chroni się znowu do Poznania. Ale i tutaj nie ustaje w pracy nad sprawą śląską pisując nadal w gazetach o Śląsku; w ramach Rady Narodowej przygotowuje zespoły organizacyjne w formie Komitetów Obrony Śląska. Jednym słowem, rzec można, że sprawa Śląska stała się dla Tyca szkołą myślenia politycznego w tworzącej się wtedy rzeczywistości polskiej.

W lutym 1920 r. zawezwano go ponownie na Śląsk w związku z przygotowywaną akcją plebiscytową. Po krótkim namyśle, czy poświęcić naukę dla praktycznych potrzeb, decyzja zapada na korzyść tych ostatnich. Razem z Wojciechem Korfantym usadowia się po raz drugi w Bytomiu, w głównej kwaterze akcji plebiscytowej znajdującej się w hotelu Lomnitz; zajmuje tu stanowisko zastępcy naczelnika wydziału prasowego przy Komisariacie Plebiscytowym. Rok następującej teraz pracy jest jednym z najbardziej wyteżonych w jego życiu. Praca jego idzie w dwu kierunkach: 1. publicystycznym, 2. oświatowym. W wydziale prasowym obejmuje dział prasy niemieckiej współdziałając z takimi czasopismami, jak *Oberschlesischer Wegweiser*, *Oderwacht*, *Der Weisse Adler*; samodzielnie redaguje *Grenzschutz*. Niezależnie od tego prowadzi akcję oświatową i odczytową w skupiskach polskich na całym Górnym Śląsku.

Praca ta, wymagająca pełni samozaparcia i wyrzeczenia korzyści osobistych, nieraz obfitowała w momenty wręcz dramatycz-

ne. W dniu 29 maja 1920 r. bojówki niemieckie (*Stosstrupler*) napadły na hotel Lomnitz. „Grad kamieni i butelek grzmi w okna; szyby brzęczą, sypie się szkło. Coraz groźniejsze krzyki i świsty z dołu. Brama dygoce pod naporem. Wałą ciosy siekier... Nieliczni obrońcy pod dowództwem Tycy chwytają za broń. Dochodzi do strzelaniny. Wróg rzuca granaty. Odparty, trzykrotnie ponawia ataki. Po czterech godzinach oddziały francuskie przychodzą z odsieczą...”

Był to jeden z epizodów ówczesnej walki polsko-niemieckiej na Śląsku. W dalszych częściach Polski często nie rozumiano właściwego sensu tej walki. Tam bowiem, jak to trafnie określił Tyc, w odniesieniu do Śląska zyskał sobie uprzywilejowanie płacziwy sentymentalizm. Tyc walczył usilnie z takim ujmowaniem tej sprawy: „Górny Śląsk nie jest cukrową sielanką. Nie jest pełnym gestu dramatem. Jest prozą pełną życiowej mądrości. Dużo tam pracy realnej i dużo kamieni”. Dlatego też nawoływał, by tę „perłę Korony Polskiej oprawiać w stal pracy. Inaczej Śląsk może się stać klątwą dla Polski”.

Wśród bezustannych walk o duszę i o ciało nadszedł plebiscyt (20. III. 1921), który skończył się połowicznym tylko sukcesem. Pełen chwały narodowej hotel Lomnitz trzeba było raz jeszcze oddać Niemcom. Hotel ten jednak wraz z jego mieszkańcami już wówczas przeszedł do legendy. Stał się on żywym symbolem odradzania się polskości na całym Śląsku. Odczuł to doskonale kryptonimowy poeta Z. T., który poświęcił mu taki krótki wiersz:

*Jest jakiś rzeński duch,
jest młoda, jasna chwala,
jest prąd od dołu wzwyż,
jest tętent krwi, jest ruch
i myśl szeroka, śmiała,
i ciągły czujny słuch,
i serca rozedrganie,
i twardej woli spiz;
jest płomień, co wciąż pali,
gorzeje — nie ustanie.*

Wic o tym najlepiej dzisiejsze pokolenie, które wciąż jeszcze przeżywa dni wyzwolenia Śląska, Bytomia i „Lomnitzu”. Wysięk Tyca i jego najbliższych współpracowników nie poszedł na marne.

Działalność organizacyjna dla obrony Kresów Zachodnich

W dniach ciężkiej walki o Śląsk krystalizowała się w umyśle Tyca świadomość znaczenia Kresów Zachodnich Rzeczypospolitej dla zmartwychwstania państwa. Przekonanie o szkodliwości angażowania się w politykę „wschodnią” niejednokrotnie przewija się na kartach jego pamiętnika. Naukowe zetknięcie się z problemami niemieckimi w latach 1922—1927 pogłębiło w nim związek z orientacją zachodnią, poznawaną dotąd tylko od strony politycznej. Odczuwał potrzebę takiego ujmowania historii Polski, by służyła ona idei podnoszenia kultury państwowej w Polsce. „Historia Polski w wiekach średnich powinna być w gruncie rzeczy w ostatecznym swym wyniku historią genezy państwa i narodu polskiego”. Historiografia zaś „musiałaby wykazać, jak naród powstał dopiero przez państwo; jest elementem wtórnym wbrew ideologii mesjanizmu”. Taki sam plan badań przewidywał dla dziejów nowożytnych, gdzie znowu pociągała go sprawa formowania państw nowożytnych oraz rola Polski w koncercie państw europejskich.

Równocześnie z tymi planami historiograficznymi rozważał już w maju 1922 roku możliwość założenia instytutu badań nad Prusami. Zadania jego miały być czysto poznawczo-informacyjne, a cele naukowe ściśle związane z potrzebami doby bieżącej. Rola Prus bowiem, a wcześniej jeszcze prototypu ich, marchii brandenburskiej, to odwrócone zagadnienie polskich Kresów Zachodnich. Prusy, jak to trafnie ujął jeden z późniejszych historyków, rozszerzały się kosztem macierzystych ziem polskich. Poznanie mechanizmu zdobyczy brandenbursko-pruskich byłoby poznaniem mechanizmu niepowodzeń polskich na Zachodzie.

Instytut badań nad Prusami nigdy nie doszedł do skutku. Dzisiejszy Instytut Zachodni, stworzony przez prof. Z. Wojcic-

chowskiego, można jednak uważać za rozszerzoną realizację koncepcji Tyca. Do myśli tej wrócił raz jeszcze sam inicjator przekształcając pierwotny plan w kierunku bardziej doraźnych potrzeb państwowych przez stworzenie w r. 1926 Instytutu Bałtyckiego.

Najważniejszym osiągnięciem w dziedzinie organizacji pogranicza polskiego było jednak utworzenie Związku Obrony Kresów Zachodnich. W ramach działalności tego związku przeformował Tyc myśl (w pamiętniku nazywa ją ulubioną swoją myślą) wydawania stałego organu miesięcznego poświęconego wyłącznie szerzeniu idei Kresów Zachodnich w społeczeństwie polskim oraz pieczy nad ich gospodarczym i kulturalnym stanem. W marcu 1922 roku wychodzi pierwszy numer *Strażnicy Zachodniej*, pisma, którego zasługi w krzewieniu myśli „zachodniej” w Polsce są bezsporne. *Strażnica Zachodnia*, wnet potem przekształcona na kwartalnik, rychło stała się organem nie tylko rejestrującym nasze poczynania w dziedzinie umacniania polskości na pograniczu polsko-niemieckim, ale także pobudzającym do działania. Z drugiej strony pilnie obserwując działalność strony przeciwnej i zdając sprawę z osiągnięć jej w poczynaniach antypolskich przyspieszała pomoc.

Tyc rzuciwszy projekt i doprowadziwszy do wydawania pisma wycofał się z pracy redaktorskiej głównie dla ukończenia ciągle od roku 1919 przerywanych studiów oraz dla bardziej intensywnego oddania się pracy naukowej. I w tej sprawie wiódł Tyca nicomylny instynkt lepszego służenia idei. Skończył się bowiem okres niepokoju. Granice zostały ustabilizowane. Forma została nadana. Trzeba było przystąpić do formowania społecznej treści, która te granice miała wypełnić. Nie dało się tego zrobić bez pogłębienia dna twórczości umysłowej podawanej społeczeństwu. Nowe oświetlenia i nowe ujęcia zależne były od rozszerzenia horyzontu z publicystycznego i dość powierzchownego — na reprezentujący pogląd na świat, schodzący do rdzenia bytu narodowego. W tym kierunku więc historyczne i społeczno-kulturalne zainteresowania Tyca miały niebawem okazać się nad wyraz płodne.

Działalność naukowa dla Kresów Zachodnich

Motywy przewodnim działalności publicystycznej był swoicie pojęty historyzm. Najbardziej aktualne zagadnienia przesycał elementem historycznym, często użytkowym dla celów czysto propagandowych. Czerpał tutaj ze studiów historyczno-kulturalnych prowadzonych jeszcze na ławie szkolnej. Ta dążność łączenia procesów historycznych ze współczesnymi, wykrywania genealogii terażniejszości w przeszłości, pozostała mu i w wieku dojrzałym. Pogłębiła się jeszcze podczas studiów uniwersyteckich, gdy twórczość jego nabiera cech w pełni naukowych.

W badaniach swych początkowo ogranicza się do zagadnień kultury duchowej średniowiecza polskiego poświęcając główną uwagę pomnikom historiograficznym naszej literatury, będącym zarazem źródłami tworzenia się i przejawiania polskiej myśli politycznej i reprezentującej poglądy na świat. Później zainteresowania te przeniosły się na teren zjawisk społeczno-gospodarczych, wśród których najwięcej uwagi poświęca problemowi przekształcania się wsi polskiej pod wpływem tzw. kolonizacji na prawie niemieckim. W tym miejscu zetknął się Tyc najwyraźniej z zagadnieniem niemieckim w dziejach Polski, i to od strony problematyki nie tylko naukowej, ale i praktycznej. Z właściwą sobie szerokością horyzontu nie ograniczył się tylko do podkreślenia ujemnych cech tego zetknięcia dwóch narodów od wieków skazanych na sąsiedztwo, ale starał się odkryć we wzajemnej ich walce pierwiastki twórcze dla ich współżycia.

Właściwe ujęcie tego zagadnienia wymagało pełniejszego odтворzenia życia wewnętrznego Polski piastowskiej. Studia nad tym zagadnieniem nie ujrzały jednak światła dziennego; ślad tych zainteresowań widoczny jest w pracach syntetycznych, z których dwa szkice dotyczące samej walki polsko-niemieckiej na Kresach Zachodnich poniżej przedrukowujemy. Zmagania polsko-niemieckich nie rozpatrywał z punktu widzenia naszego wewnętrznego zaścianka, ale starał się je ukazać niejako od strony Europy, przy uwzględnieniu ogólnych prądów politycznych, kulturalnych i umysłowych ówczesnego świata chrześcijańskiego. Okres walk o Kresy Zachodnie przypadający na wiek XIII jest pasmem klęsk ponie-

sionych na rzecz marchii brandenburskiej. W ujęciu Tycy te niewątpliwe i nieukrywane ciosy nabierają jednak cech twórczych, bo twórcza i odradzająca naród jest każda klęska, jeśli ten chce z nauki z niej płynącej mądrze korzystać. Bo tylko w tym znaczeniu historia może być *magistra vitae* — nauczycielką życia. Trzeba tylko mistrzowskiej ręki, która by rzeczywisty mechanizm wypadków odsłoniła i w ten sposób udostępniła dla celów dydaktycznych. Dla wspomnianego okresu sztuki tej Tycy w pełni dokazał, odkrywając nie tylko przyczyny naszych niepowodzeń na granicy zachodniej, ale także i twórcze skutki tych niepowodzeń na przyszłość. Okazuje się więc, że walka z niemczyzną w wieku XIII przyspieszyła proces „europeizacji” dawnego państwa piastowskiego i dostosowała jego ustroj do potrzeb nadchodzącego w ciągu wieku XIV i XV okresu zwycięstw nad żywiołem niemieckim. Dzięki swym studiom nad ustrojami Europy zachodniej był bliski określenia istoty naszej „młodszości cywilizacyjnej” i wkładu zachodnio-europejskiego w nasze dzieje.

W łączności ze zmaganiem na Kresach Zachodnich pozostaje sprawa Pomorza. W wieku XIII i XIV zagadnienie pomorskie jest sprawą życia i śmierci dla państwa piastowskiego. Znaczenie to jednak posiadało ono i w wiekach wcześniejszych, gdyż bez opanowania tego zakątka naszej ziemi nie mogło być mowy o uprawianiu polityki zachodnio-słowiańskiej w wybitniejszym stylu. Tę łączność rozumiał dobrze Tycy i dlatego dziejom Pomorza z największą poświęcił się pasją. W badaniach swych skupił się nad czasami Bolesława Krzywoustego i nad okresem przybycia Zakonu Krzyżackiego w sąsiedztwo Pomorza i Polski. Należy wyrazić żal, że względy wydawnicze nie pozwalają na przedrukowanie tutaj jego szkicu o zmaganiach Pomorza z Krzyżakami, gdyż dopiero w ten sposób uwydatniłby się istotny związek między walką z niemczyzną na zachodzie a identyczną walką prowadzoną z ekspozyturą tych samych sił niemieckich na północy. Szkic o Bolesławie Krzywoustym jest tutaj tylko wprowadzeniem do tego ciekawego zagadnienia.

Politykę tego księcia badał Tycy z zamiłowaniem. Pociągał go do niej rycerski rozmach tej postaci, aureola bohaterskiego

bojownika walczącego o wolność Polski z cesarskimi Niemcami, a wreszcie powodzeniem uwieńczona polityka unifikacyjna na Pomorzu. W badaniach szczegółowych nie wyszedł jednak poza okres pierwszy, okres współrzędów Bolesława ze Zbigniewem, który jeszcze nie daje w pełni poznać kierunku politycznego tego władcy. Przedrukowany tutaj szkic o Bolesławie Krzywoustym daje więc niejako tylko grubo zarysowaną sylwetkę samej postaci, jej dążeń politycznych i rzeczywistych osiągnięć. Charakterystyka ta oparta na pierwszorzędnej znajomości źródeł jeszcze po dziś dzień cieszy się uznaniem grona fachowców. Należy żałować, że niespodziewana śmierć autora nie pozwoliła mu tych ogólnych konturów wypełnić mocniejszymi i wyraźniejszymi barwami.

* * *

Przy reedycji pism T. Tyca starałem się, co jest samo przez się zrozumiałe, w niczym nie przekształcać jego ujęcia. Ponieważ jednak przedrukowane tu artykuły ukazywały się częściowo jako prace okolicznościowe, częściowo jako prace wchodzące w ramy większej całości, nasunęła się konieczność skreślenia kilku zdań wstępnych lub nawet dodania niektórych słów dla zaokrąglenia treści w rozumiałą a autonomiczną całość. W nielicznych też wypadkach przestawiono szyk wyrazów lub dokonano pewnych stylistycznych poprawek, w ramach których by na pewno sam autor dokonał, gdyby mu przyszło ponownie wydawać swe pisma; najczęściej jednak są to tylko niedopatrzona korekty; nigdzie nie posunięto się do poprawek, które by zmieniały sens wywodów śp. Tyca; zrezygnowano też w zasadzie z zaznaczania odmiennego punktu widzenia dzisiejszych badań nad kwestiami rozpatrywanymi przez niego. Zdarzą się to zresztą najczęściej tam, gdzie autor referował cudze poglądy.

W zamieszczonych poniżej szkicach autor nie podawał pełnego aparatu naukowego, ograniczając się tylko tu i ówdzie do informacyjnych przypisów i do zacytowania literatury fachowej na końcu artykułu. Literatury tej, nie wyczerpującej na ogół zagadnienia, nie przytoczono, tak samo skreślono przypisy mające

charakter informacji bibliograficznych, dziś najczęściej i tak już przestarzałych; zostawiono je tylko tam, gdzie stanowią one uzupełnienie wywodów w tekście głównym. Licząc się z popularyzatorskim przeznaczeniem obecnej edycji dodano tu i ówdzie najkonieczniejsze objaśnienia terminologii i obcojęzycznych wyrażeń; stosowano obecnie obowiązującą pisownię. Tytuł niniejszego zbiorku pochodzi od Wydawnictwa.

Gerard Labuda

I

NIEMCY W ŚWIETLE POGLĄDÓW POLSKI PIASTOWSKIEJ

Pełna jest historia sądów, jakie o sobie wzajem narody wypowiadały. Pomijamy ich znaczenie aktualne; wszakże nieraz w gorące zatargów politycznych sięgano do tego obfitego arsenału. Ale i poza tym, gdy korzystać z nich naukowo i metodycznie, wielka jest ich wartość; oneć nas uczą, jak rozwijały i kształtowały się stosunki między narodami w toku wieków, oneć wprowadzają w uzasadnienie i genezę antagonizmów i sympatii, w tworach dnia bieżącego ukazują to, co przemijające, i to, co z trwałych pierwiastków wynika. Nasze dzieje jak najściślej splotły nas z wielkim naszym sąsiadem niemieckim. Toteż w piśmiennictwie naszym te wypadki polityczne i te związki kulturalne znalazły barwne odbicie. Chcemy tu przytoczyć niektóre z tych sądów i pokazać, jak umysłem polskim wieków średnich przedstawiali się Niemcy (państwo i naród) i jak społeczeństwo polskie na swój do nich stosunek patrzyło. Nie o stosunek tu chodzi, tylko o jego literackie odbicie; przy bystrym realizmie i zgrabności publicystycznej wieków średnich jest ono żywe i interesujące. Naturalnie nie ma mowy o wyczerpaniu tematu; ograniczamy się do najgłówniejszych rysów. Stosunki polsko-krzyżackie zostają poza ramami tego artykułu, a stosunek Polski do Niemców cesarstwa, państw terytorialnych i wschodniej emigracji ograniczamy do wieków XII, XIII i XIV, a więc do granic chrono-

logicznych Polski piastowskiej. Sądy o Niemcach w okresie rozrostu zatargu z Zakonem i połączenia Polski z Litwą i Rusią stanowią temat niemniej bujny i ciekawy, wymagający jednak szkicu osobnego.

* * *

Nasze życie państwowe zaczęło się dużo wcześniej niż nasze piśmiennictwo. Dopiero początek wieku XII przynosi panegiryczny utwór cudzoziemca-mnicha romańskiego, tradycyjnie zwanego Gallem, w którym po raz pierwszy poglądy polityków polskich zostały w literacką szatę przyodziane. Ponieważ zaś polityka wieku X—XII pozostawała w ciągłym zetknięciu z cesarstwem rzymskim reprezentowanym przez Niemców, więc i w kronice Galla stosunek Polski do cesarstwa stanowi jeden z kamieni węgielnych jego konstrukcji politycznej. Stosunek Polski do władzy uniwersalnej ma u niego swe źródło i określenie w owym pełnym blasku i przepychu zjeździe gnieźnieńskim. Z zadowoleniem opisuje, jak godnie książę polski przyjął dostojnego gościa i jak olśnił go bogactwem i potęgą. W tej atmosferze mocy i chwały dokonuje się ów symboliczny akt koronacji Bolesława przez cesarza, zwolnienie go od wszelkich zobowiązań i nadanie mu tytułu współpracownika cesarstwa, przyjaciela i sprzymierzeńca narodu rzymskiego. To uprzywilejowane stanowisko Polski wobec władzy uniwersalnej, odbite w owej romantycznej opowieści Galla, dla kronikarstwa polskiego wieków następnych stanowić będzie ideę przewodnią. Tradycja historyczna jest tu bardziej optymistyczna od prawdy dziejowej. Ani on, ani jego następcy nie wspominają o długoletnich walkach Bolesława z Niemcami, które dopiero umożliwiły emancypację polityczną, tylko Sasów niepokromionych każą mu zwycięsko poskromić. Zupełnie w zgodzie z tym zostaje, że Gall przemilcza klęski wojenne Polski oraz częste akty lenne książąt polskich wobec cesarzy. Polska u niego jest potężniejsza niż w rzeczywistości, a stosunek do cesarstwa bardziej jednolity i niezmacony. Restytucja Kazimierza Odnowiciela dokonuje się z wydatną pomocą cesarza — co jest zresztą

zgodne z rzeczywistością — ale żadnych stąd nie ma konsekwencji politycznych. Dopiero za Bolesława Krzywoustego następuje konflikt. Na list cesarza, żądający od Bolesława przyjęcia Zbigniewa i opłaty daniny, jako od lennika, Bolesław odpowiedział odmownie; oświadcza on: gdyby cesarz po dobroci był zażądał pieniędzy lub wojska na pomoc Kościołowi rzymskiemu, byłby je niechybnie otrzymał jak jego przodkowie u przodków Bolesława. W związku z tym Gall podkreśla, że cesarz wtedy nie był jeszcze koronowany w Rzymie. Opis następującej wojny śląskiej (1109) ma okazać, jak Bolesław, broniący sprawy słusznej, za wyraźnym rządzeniem Boskim zwycięża tak ogromną potęgę cesarza.

Z zadowoleniem Gall porównuje sprawność bojową Niemców i Polaków. Już pod Bytomiem dolno-śląskim ku zdumieniu cesarza okazuje się odwaga polskich wojaków: „Ludzie nadzy z gołymi mieczami rzucali się na szczytników, a szczytnicy na pancernych”. Pod Głogowem cesarz hańbi się morderstwem zakładników, ale nie łamie ducha bohaterskiej załogi. Podczas wściekłego szturm Niemców energia obłożonych osiąga wyższy jeszcze stopień wysiłku: „Niemcy strzelają z kusz, Polacy z machin prażą, Niemcy puszczają strzały, Polacy strzały i bełty, Niemcy z proc machają kamyki, Polacy młyńskie wałą kamienie, Niemcy pod wikliny pękami pod mur się miotają, Polacy z wrzátku gotują im łaźnię, Niemcy żelaznymi baranami grzmią w wieże, Polacy toczą na nich koła stalą gwoźdzone, Niemcy po drabinach skrobą się w górę, Polacy na żelazne dzieją ich osęki”. Wreszcie dumna i sroga wyprawa cesarza kończy się głodem, morem, przegraną. Szczytem triumfu jest uznanie, którego nie mogą Bolesławowi odmówić nawet wrogowie; Niemcy w obozie cesarskim wbrew srogim jego zakazom śpiewają pieśni ku chwale Bolesława, a własnej niesławie. Pieśń ta wyznaje, że nie masz słuszności po stronie cesarza i że przeto Bolesława Bóg chroni swym puklerzem. Zamiast daniny Niemcy przywieźli więc do siebie tylko trupy. Poza stosunkiem obu państw, który jest narysowany wyraźnie i sądem Bożym na stronę polskiej teorii przechylony, do samej charakterystyki narodu niemieckiego daje Gall tylko owe rysy tężyzny bojowej, owego rozpędu teutońskiego, któremu Polacy prze-

cież sprostali. Dużo ostrzej wypadają jego sądy o niewiernych Pomorcach lub o Czechach, których to darzy epitetami zbójców, wiarołomców, wilków drapieżnych.

* * *

Po upływie prawie stu lat mamy znów głos o Niemcach. Po cudzoziemskim mnichu przemawia obecnie krajowiec, najpierwszy Polak, co książkę do dziś zachowaną, dzieło oryginalne napisał, mistrz Wincenty. Stosunek do Niemców poruszony jest u niego kilkakrotnie, bezpośrednio i pośrednio. Między tymi dwoma autorami leżał okres poważnych doświadczeń politycznych: lata 1135 (hołd Krzywoustego), 1146 (hołd Władysława II i wyprawa cesarza Konrada), 1157 (wyprawa Barbarossy i hołd Bolesława Kędzierzawego), 1172 i 1184 (dalsze wyprawy Barbarossy i Henryka VI). Mimo pomyślnych nieraz pociągnięć, w całości potęga cesarska Hohensztaufów z ich dalekonośnymi planami imperialistycznymi dotkliwiej teraz ciążyła na Polsce militarnie i politycznie. Ale tak samo i dla reszty państw europejskich był to okres widocznej przewagi imperium rzymskiego i narodu niemieckiego. Mistrz Wincenty jako Polak to odczuwał, a jako człowiek obyty po świecie, mógł tam zasięgnąć — wę Włoszech i Francji — osobiście lub w pismach szerszych poglądów na istotę tego imperializmu niemieckiego. Wszak w całej literaturze politycznej XII wieku żywe są odgłosy tego stanu politycznego Europy przygniecionej potęgą Barbarossy i Henryka VI, zadzierającej z papieżem, Włochami, Francją, Anglią. „Któż Niemców ustanowił sędziami narodów?” — woła w roku 1160 Anglik Jan ze Salisbury — „któż tym dzikim i gwałtownym mężom dał władzę, aby wedle swej woli stanowili władcę nad synami człowieczymi?”. „O wstydzcie!” — każe wołać Alekcie do mediolańczyków Włoch opisując wojny Fryderyka I — „świetni obywatele Mediolanu będąż słuchali rozkazu dumnych Teutonów? ... Któż by ścierpiał — mając umysł i serce męża — pychę narodu niemieckiego i panów wyniosłych?”. „Spójrzcie” — mówi Francuz Wilbert z Gembloux — „jak Niemcy szukają sposobności przeciwko Francuzom, jak nie sprawiedliwość, lecz gwałt, nie

ślusznosc, lecz chęć panowania lub łupu przeciwko nim ich zbroi...” „Pycha niemiecka” — powiada Duńczyk Swen Aggeson — „wezbrała i wzdeła się wyniośle, nigdy granic swych niesyta”. „Z wrodzonej sobie pychy” — powiada Kosmas czeski — „Niemcy zawsze w wielkiej pogardzie mają Słowian i ich mowę”. Wszędzie u historyków, publicystów, polityków wracają wzmianki o furorze, pysze, barbarzyństwie Teutonów. Wreszcie także sama współczesna literatura polityczna i publicystyczna Niemców przepełniona jest rzymsko-niemieckim imperializmem.

Doświadczenie polityczne Polski i opinia narodów zachodnich złożyły się na charakterystykę Niemców u mistrza Wincentego; jest ona ujęta ogólnikowo jako rzecz świata nieobca, nawet z wyrazami zapożyczonymi. Wincenty przedstawia dwie tego stosunku strony: opinię niemiecką i opinię świata poza Niemcami.

Oto przeciwnicy wołają:

„Komuż tajne ambicja, pycha, rozpęd teutońskiego furoru,
Nosi on się z nim w sercu i w czynie!”

Przyjacieli zaś łasi:

„Komuż tajno, że cesarstwem, sławą, cnót wonnych kwiatem
Nad innych obyczaje Alemanni górują!...”

Ta dwojaka ocena pada w procesie o winę Zbigniewa, którego autor przedstawia jako ucznia Niemców i Czechów; tym ostatnim dostają się przy tym dotkliwsze jeszcze docinki ironiczne. Ponieważ zaś Zbigniew jest u niego wprost kanalią, którego zbrodnie nie ulegają wątpliwości, więc wyrok na niego jest zarazem wyrokiem na te narody, w większej nawet mierze na Czechów.

W toku dziejów, w opisie stosunków polsko-niemieckich, wprowadza autor sporo momentów do charakterystyki Niemców. Już w zaraniu dziejów polskich zjawia się postać jakiegoś księcia niemieckiego, który łupi ziemię polską i ginie w blaskach zwycięstwa Wandy; plemię jego korzy się pod władzą, przyjmując nazwę Wandalów. Poza najeźdźcami są i pokojowe najazdy; tak

w przeciwnieństwie do Galla, który wini panów polskich o niewierność, Wincenty zarzuca królowej Ryksie, że nad najprzedniejszych krajowców prznosiła przybyszów i pacholów niemieckich i przeto została wygnana. Bolesława Wielkiego zwycięstwo nad Sasami wspomina za Gallem, a wyraźnie już każe mu stawiać „słup żelazny” w wodach Sali „jako zachodnią granicę państwa”.

I tutaj jest mowa o wojnie niemieckiej Krzywoustego, opisaney na podstawie Galla, ale szerzej i samodzielnie rozbudowanej. Kompozycji autora jest np. retoryczny list króla węgierskiego, wzywający Bolesława do pomocy z powołaniem się na wspólne niebezpieczeństwo niemieckie: „O wasze bowiem dobro chodzi, gdy sąsiada dom gorze. Nie po co innego szarańcza niemiecka aż do nas się przywlokła, jak tylko po to, aby po rychłym, co nie daj Boże, spaszaniu winnic naszych tym łatwiej rzucić się na wasze ogroje”. Gdy Bolesławowi doniesiono, że „w granice Polski wtargnął rozpęd niemieckiego furoru”, gotował się krzepko do obrony. W przemowie do rycerstwa Bolesław rozbiera wszystkie znane Niemcom przewagi: waleczność, wzrost olbrzymi, liczebność, siłę żelazną; zbija je retorycznie, a wreszcie piersi Polaków przyrównuje do krzemienia, który w zderzeniu z żelazem iskry ciska. W opisie dalszych walk kilkakrotnie wraca motyw liczebności i olbrzymiego wzrostu hufców niemieckich (*giganteae lemannorum legiones*). Z zapalem opisuje bohaterską obronę Głogowa, mniej bawiąc się szczegółami walki, więcej unosząc się nad wielkodusznością obrońców. Po bezsilnych szturmach do Głogowa wojsko cesarskie rusza na „świętą ziemię śląską” (*divina Silencii provincia*) — Głogów nie do Śląska rdzennego się liczył. Ale „owa śląska waleczność z triumfów słynna, ten sam, co Aleksandrowi Wielkiemu, trybut Niemcowi zapłaciła”. Na prośbę Ślązaków palących się do boju Bolesław postanawia walkę rozstrzygającą i donosi cesarzowi, że drugiego dnia krwawą daninę mu wypłaci. Stają więc armie do boju: im bardziej Niemców mnoży liczba, tym silniej podnieca Polaków odwaga. Szyki Ślązaków uderzają od tyłu i udaną ucieczką pociągają część cesarskich za sobą. Następuje bój ogólny, przegrana i rzeź najezdników: „Pan

Panów konia i jeźdźca zrzucił w morze, a pogruchotane ich resztki smutna zbiera Alemannia". Życie cesarza za upominek, ucieczkę mieli za triumf. Czerpiąc niewątpliwie z tradycji lokalnej śląskiej Wintenty ów długi pochód wyczerpujący cesarskich ześrodkował w jednej wielkiej bitwie i umieścił ją koło miejscowości, która w historiografii i literaturze zyskała odtąd tak wielkie znaczenie: on to pierwszy opowiada o wielkiej liczbie psów, która zleciała się na pobojowisko i o nazwie mu danej: *P s i e p o l e*.

Twierdzi poza tym Wintenty, iż to najwięcej Bolesławowi przysporzyło u Niemców zawiści, że cesarską jakby władzę sobie przypisywał osadzając władców sąsiednich według swojej woli. Chociaż opisuje klęski Bolesława na Węgrzech, niczym jednak nie wspomina o hołdzie jego złożonym cesarzowi w roku 1135. Tak samo przypadki starszego syna jego są osłonięte nieświadomością. Główna wina w losie Władysława II, zdaniem Wintcentego, spada na żonę jego, księżniczkę niemiecką, „tygrysię”. Na nią wylewa cały potok inwektyw nie antyniemieckich, tylko antyniewieścich. Władysław ucieka się do majestatu cesarskiego i nie mogąc wyzebrać pomocy — stara się ją kupić. Udaje mu się wreszcie wznieść przeciwko bratu *p ł o m i e n i e r u d e g o s m o k a* (Barbarossy) (*rufi flammis draconis*). Wyprawa z roku 1157, zakończona na razie ukorzeniem Bolesława, który jednak zobowiązań nie dotrzymał, jest zakryta gąszczem retoryki i ukoronowana twierdzeniem, że Bolesław „walczył bez wojny, zwyciężył bez bitwy”. Wreszcie gdy głód zaczął nadwątlać krzepę niezwycięzonych legionów cesarza, znalazł Rudobrody drogę do prośby łaskawej i Bolesław, którego cesarz nie mógł zwyciężyć, ukorzył się przed głosem krwi i bratankom odstąpił dzielnicę. Wypadki z lat 1157 i 1163 są tu połączone i tak zakryte, że oczywiste klęski i niepowodzenia znikają; w to miejsce jawi się ponowny triumf nad cesarstwem.

Jeszcze misterniejsze jest odbicie wypadków najbliższych autorowi: Przez cały ten czas złowroga postać cesarza stoi w głębi spraw polskich. Polityka książąt ciągle znów o nią zawadza. Mieszko Stary insynuuje, że Bolesław Wysoki pragnie „wolność naszą sprzedać Niemcom”, ale i sam dwukrotnie zabiega o po-

parcie u cesarza. Tak samo Kazimierz posiada przychyłość i uznanie Fryderyka; wie o tym, że gdy raz dygnitarze Rzeszy naradzali się na zgubę Kazimierza, dom cały wraz z nimi zawalił się z Bożego dopustu. Z zadowoleniem stwierdza Wincenty, że popierał Kazimierza Konrad czeski, który w czasie drugiej krucjaty był namiestnikiem „zwycięskiego cesarza Rzymian, Fryderyka”, a poprzednio mówi, że Kazimierz przez papieża i przez cesarza na wielkim księstwie polskim był „osadzony i zatwierdzony”.

Nie mógł więc Wincenty w praktyce negować wpływu cesarstwa; nie mógł też odmawiać mu teoretycznego uzasadnienia, bo sam był zbyt gorliwym zwolennikiem prawa rzymskiego, które wtedy właśnie imperium powszechnemu dostarczało broni ze zbrojowni Justyniana — wszak powiada wyraźnie o papieżu Aleksandrze i cesarzu Fryderyku, że „prawo mają ustanawiać i znosić prawa”. Ale obok tych cesarskich praw stawał inne, równie dawne, dla których poparcia wysnuwa całą historię bajeczną Polski. Sądów o cesarstwie niemieckim szukać trzeba u niego tam jedynie, gdzie wyraźnie o Teutonach i Lemannach rozprawia. „Cały świat bajeczny u Wincentego to robota na wskroś polityczna”. Polska sięga najdalszych kresów zachodniej Słowiańszczyzny, polscy książęta opierają się zwycięsko zwierzchności Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara, gromią Gallów, biją Wandalów, panują Getom i Partom: jednym słowem, ta Polska złotego wieku to państwo starożytne i potężne, chociaż światu cywilizacji zachodniej przychylnie, przecież od cesarskich potęg uniwersalnych niezależne. W tej historii bajecznej szukać trzeba uzasadnienia, dlaczego zwornik kroniki Galla, ów festyn gnieźnieński, wypadł u niego słabo i nieznacznie. W krótkim przemówieniu wyraża Otto podziw swój nad potęgą Bolesława i konieczność przyczynienia mu blasku; cesarski diadem z własnej głowy kładzie Bolesławowi na czoło, Bolesław zaś zaraz się odwzajemnia wieńcząc głowę gościa swoim szyszakiem — niczym para staropolskich przyjaciół mieniających się na czapki. Ani słowem nie mówi, jak Gall, że Bolesław „przez cesarza na króla został wywyższony”; cały ów zjazd to u niego tylko akt kurtuazji i przy-

jaźni pełnej podziwu. Polska, tak potężna już u brzasku dziejów, uznania ani wywyższenia formalnego ze strony cesarstwa rzymsko-niemieckiego przyjąć nie mogła i nie potrzebowała.

Tak przedstawiają się stosunki między Polską a Niemcami, według dwu pierwszych kronik posiadających na później ogromne znaczenie. Skromniej u Galla, bez ograniczenia przesadnie u Wincentego; są one jednak tu i tam nacechowane wspólną myślą polityczną niepodległości, krańcowo np. różnej od współczesnej im literatury politycznej Czech, która przynależnością do cesarstwa zawsze się chlubi....

* * *

Ale narastają już zmiany taktyczne, które odbijają się też w piśmiennictwie. Od XIII w. Polska wchodzi w bliższy kontakt nie tylko z cesarzami, księżniczkami i armiami niemieckimi, lecz także z całym społeczeństwem. W silniejszym stopniu jawią się w Polsce mnisi, rycerze, mieszczenie, chłopci niemieccy i na stałe tu osiadają. Równocześnie z podbojów cesarstwa i książąt wyrastają nowi niemieccy sąsiedzi, zupełnie już o miedzę graniczący (Brandenburgia, Zakon). Zarazem związki Polaków z Zachodem niemieckim i romańskim stają się zażyłsze, tętno życia śpieszniejsze, budowa państwa nowożytniejsza. Jest więc cały szereg przyczyn, które mogłyby przemawiać za wzrostem liczebnym i pogłębieniem treściwym sądów o Niemcach. Jest tak istotnie, ale nie w tej mierze, której mógłby się ktoś spodziewać; nie następuje żadna decydująca zmiana, tylko dawne kontury wypełniają się bardziej szczegółowym i miniaturowym rysunkiem. Wyjątkiem jest jakiś sąd ogólny, od stosunków polskich niezależny; powstaje może na tle związków krwi osobistych. Takim np. produktem współżycia obu narodów, dzieckiem ojca, kolonisty z Turynгии, i matki, Polki, był Witelo (około 1228—1280), sławny optyk i filozof, zrodzony w okolicach Lignicy, który w swym dziele optycznym wspominając o różnicach i upodobaniach narodów Niemcom właśnie przyznaje cechę usposobienia pośredniego, wynikającego z samego położenia geograficznego w środku Europy.

Powiada on mianowicie: „Inne bowiem kolory i proporcje ciała ludzkiego i dzieł sztuki podobają się Maurowi, inne znów Duńczykowi, w środku zaś między tymi ekstremami a bliższymi im narodami Niemiec uznaje kolory pośrednie, takąż postawę i obyczaje”.

Do takich ocen przeciętnym kronikarzom i rocznikarzom brak było widnokregu i doświadczenia. (Miał je swego czasu w dziedzinie politycznej Wincenty). Sądy o Niemcach powstają przede wszystkim i nadal na płaszczyźnie ich zetknięcia się z Polakami; zależne od poczynionych tu doświadczeń, nie dziw, że są cierpkie. A te doświadczenia różnicują się zależnie od dzielnic i kolci politycznych; różnicują się też pomniki piśmienne i wypowiedane w nich sądy.

Najwcześniej i najsilniej zetknął się z żywiołem niemieckim Śląsk. Stąd też w źródłach śląskich zachował się nawet obrazek obyczajowy ze współżycia dwu grup przybyszów niemieckich, mniichów i chłopów. Chociaż zakonnicy, Niemcy z góry spoglądali na prostacki ludek polski i drapieżnych „dziedziców”, przecież czasem sąsiedztwo kolonistów-rodaków mogło im być także nie na rękę. Opowiada o tym kronikarz klasztoru w Henrykowie. Posiadłości pewnego rycerza dochodziły aż do ogrodu warzywnego klasztoru. Chcąc rozzłościć opata rycerz osadził w swej posiadłości chłopów niemieckich. „A skutek był taki, że niewiasty i panny urządzały w dni świąteczne śpiewy i tańce w naszym sadzie. Co gdy widział Bodo, tego czasu opat, bardzo się bał i kłopotał mówiąc do siebie w duszy: „jeżeli te śpiewy i tańce z biegiem czasu zagnieżdżą się tutaj na stałe, to z tego wyniknie dla klasztoru zguba najniebezpieczniejsza licznych dusz”. I usunął Niemców przez zamianę i wykup gruntów. Do życia tych osadników niemieckich dorzuca też *Rocznik Wrocławski* swą uwagę donosząc, że przyczyną napływu wielu chłopów niemieckich do Polski w roku 1264 był nieurodzaj i głód w Niemczech. Ale na ogół, co odnosi się do bliższej charakterystyki obu narodowości na Śląsku, wychodzi od Niemców, czy to Cystersów w Henrykowie i Lubiążu albo Kanoników w Żeganiu, którzy w gospodarce lub temperamentie Polaków czynią spostrzeżenia.

Niemiec starał się pierwszy około roku 1300 ugrupować dawne polskie materiały historyczne z uwzględnieniem śląskiej linii Piastów w tzw. *Kronice polskiej*. Właściwie trudno włączać ją do kompletu źródeł, z których wynika pogląd Polaków na Niemców, boć to dzieło Niemca-przybysza. Ale z drugiej strony nawet w intencji autora jest to historia Polski i jako całość bezsprzecznie do historiografii polskiej należy. W szczegółach tylko autor zdradzał swe pochodzenie niemieckie i opozycyjne skutkiem tego stanowisko wobec pewnych wypadków dziejowych Polski, a to znów rzuca światło na opinie, z którymi nie tylko na piśmie, ale i w życiu musiał się spotykać.

Nader zajmujący jest krótki, lecz ciężki w stylu wstęp, w którym stwierdza, że niektórzy historycy pisali głównie dla okazania własnej biegłości literackiej i dla wywyższenia swego narodu a poniżenia innych. W tym celu rozjaśniają sztucznym blaskiem zwycięstwa swego narodu, a pomijają lub zakrywają niepowodzenia; co zaś służy do zohydzenia obcego narodu, to uwydatniają nie ze względu na prawdę, tylko w zapaleniu nawiści własnej lub narodu swego ku cudzym. Ta krytyka wymierzona jest przeciwko Wincentemu; autor zaś postępuje w ten sposób, że biorąc z Wincentego to, co uważa za wiarogodne, pomija inne lub dodaje własne wiadomości. Wszędzie więc stara się uwydatnić i wypuklić znaczenie cesarstwa i pomniejszyć sukcesy polskie. Na tendencyjność historiografii polskiej zareagował równie tendencyjnie. Opuścił zaraz opowieść bajeczną o zwycięstwie Wandy nad księciem niemieckim i podał tylko, że o niej „wiele bajek opowiadają”. Tak samo zjazd gnieźnieński, ów szczyt chwały Bolesławowskiej, przedstawił na swój sposób: cesarz Otto księcia polskiego (Mieszka!) ukoronował swoją koroną i przez to uczynił go wasalem cesarstwa. Nawet Poznań został nazwany od tego faktu, ponieważ tam książę polski „uznał” się cesarstwa wasalem. Nie przekonał jednak autor późniejszych, nawet kopiści jego dzieła ustęp ten w sensie uwolnienia od władzy cesarskiej zmienili.

Do dziejów Bolesława I, Mieszka II, Kazimierza I wprowadził wszędzie cesarzy, którzy książętom polskim ko-

rony udziela ją, tak jak udzielali jej w wieku XI i XII faktycznie książętom czeskim. Toteż wojna śląska, u Galla i Wincentego zwierciadło triumfu polskiego nad cesarzem, wypada u niego zupełnie inaczej. Cesarz Henryk wziął samego Bolesława do niewoli. Pod pretekstem zwiezienia okupu Bolesław sprowadził do obozu cesarskiego ukrytych na wozach wojaków (obce posiłki), którzy odbili księcia i w zamian uwięzili cesarza. Po półrocznej niewoli w Kołobrzegu cesarz pod przymusem zrzekł się swych roszczeń i dał córkę swą synowi Bolesława za żonę. Polacy zaś, dodaje uwaga późniejsza, miejsce, gdzie cesarza wzięli do niewoli i wielu Niemców zabili, z nienawiści do pobitych nazwali Psim Polem „Niemców psami nazywając”. Pamiętamy dobrze, że u Wincentego nazwa ta nie ma nic do czynienia z Niemcami, tylko z psami pożerającymi poległych; ale autor późniejszy, widząc sam Niemiec, upatrywał w niej pogardę i obrazę swego narodu. Tak oto wyprawa śląska Henryka V, u Wincentego opromieniona dodatkową bitwą, w kronice polskiej autora Niemca przemieniła się w serię motywów bajkowych dla uzasadnienia tezy autora, że Polacy w ogóle, a tym więcej cesarza, zwyciężyć mogli chyba tylko podstępem — a zarzutu chytryści i zdrady im nie szczędzi. Za to też, gdy Bolesław miał się koronować na króla, anioł z nieba porwał mu koronę z głowy! W dziejach książąt śląskich kilkakrotnie kronikarz zaznacza rolę żywiołu niemieckiego, przede wszystkim zacięznego rycerstwa. Nie trudno o nie było książętom, z których np. Bolesław Wysoki, według jego opowieści, walczył z cesarzem pod Mediolanem i zasłużył na szczególne względy zabijając olbrzyma lombardzkiego. Na tym tle zachowała nam ta kronika sama jedna w specjalnym oświetleniu Niemca-przybysza wiadomość o zatargu między synami Brodacza, Henrykiem Pobożnym a Konradem Kędzierzawym. Ta walka to u niej walka o przyszłość Niemczyzny na Śląsku, Konrad bowiem „Niemców nienawidził”: zebrawszy wojsko złożone z Polaków chciał wygnać brata „wraz z nielicznymi Niemcami, którzy wówczas byli na Śląsku”. Henryk ściągnął imigrantów-Niemców, rolników i rycerzy, którzy Konrada pobili i niezliczonych Polaków położyli trupem; Konrada zaś spotkała niebawem nagła śmierć przez upa-

dek z konia. Ale to samo rycerstwo niemieckie, które broni tak wiernie dynastii i siebie, ukazuje się w tymże dziele także w innym oświetleniu. Opisuje nam kronika owe bandy rabusiów-żołdaków niemieckich ściągniętych przez Bolesława Łysego, które palą i niszczą kraj, nawet niemiecki Nowy Targ, i wreszcie księcia wydziedziczają, tak iż sam jeden ze szpilmanem*) po kraju się włóczy. Nawet ten patriota-Niemiec nie mógł przemilczeć szkodliwości społecznej pewnej części imigracji niemieckiej.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się historia stosunków polsko-niemieckich w tym utworze. Autor nie mógł wyzwolić się z ogólnego schematu historii polskiej, którą przecież pragnął napisać; z drugiej strony nie potrafił i nie zamierzał ukryć uprzedzeń niemieckich, które spowodowały go do podjęcia się tej „korektury”. Stąd dzieło jego nosi na sobie cechę jakiegoś dualizmu; podnosi chwałę i sukcesy książąt polskich, ale stara się podporządkować je i zharmonizować z interesami cesarstwa niemieckiego. Cecha ta przypomina pewne koła polityczne na Śląsku jemu współczesne, które okazując aspiracje polityczne polskie, myśląc o zyskaniu królestwa polskiego, z drugiej strony ulegały otoczeniu niemieckich dworaków, jak Henryk Głogowski i jego synowie, tytularni „dziedzice królestwa polskiego”.

Późniejsza od tego utworu śląska *Kronika książąt polskich* z ósmego dziesiątka wieku XIV przedstawia się zupełnie inaczej. Korzystała ona w dużej mierze z *Kroniki polskiej*, ale w przeciwieństwie do tamtej, przechowanej w postaci niezharmonizowanego brulionu, zaleca się wykończeniem i powagą. Jest to szczyt ogólnośląskiego kronikarstwa wieków średnich. Nie znamy narodowości autora; dowody przytoczone za niemieckim jego pochodzeniem są dość kruche, oprócz może zarzutu czynionego Bolesławowi II, że w szale pychy nie chciał podlegać cesarstwu, tylko sam nazywać się królem. Poza tym jednak całe to dzieło przejęte jest uwielbieniem dla dawnej chwały i wielkości Polski. Korzystał autor wiele z Galla i ton jego wywarł na nim najsilniejsze wrażenie. W opisie zjazdu gnieźnieńskiego poszedł za Gallem,

*) grajką wędrownym.

tak samo w opisie wyprawy śląskiej Henryka V, ubocznie tylko wspominając o wymysłach *Kroniki polskiej*. W opisie walki Henryka Pobożnego z bratem przeprowadził pewne zmiany stylistyczne, które pozbawiły ją charakteru walki ściśle polsko-niemieckiej. Czyny Bolesława Łysego opisał za *Kroniką polską*, dodawszy jeszcze sporo uwag moralnych; zachował też autentyczny pewnie szczegół, że ów lubownik niemieckich lancknechtów sam bardzo koślawie tylko mówił po niemiecku. Wobec Czechów, którzy za czasów jego Śląsk już byli zhołdowali, okazuje dużo niechęci; nie tylko historiograficznie, ale i politycznie trzyma się starej linii polskiej, aczkolwiek nie masz u niego nowych zgrzytów walki narodowościowej. Cała barwa tego dzieła jest potwierdzeniem faktu, że Śląsk został poza granicami państwa polskiego w wieku XIV nie z powodów narodowościowych (z Niemcami), tylko z przyczyn politycznych, tj. rozdrobnienia terytorialnego i przemocy Czech.

*

*

*

Inne było położenie Wielkopolski. Mniej dotknięta przyływem żywiołów obcych, zachowała większą jednolitość plemienną. Za to od połowy wieku XIII zetknęła się w sposób szczególnie dotkliwy z naporem wojskowo-politycznym Brandenburgii, która wdzierając się wtedy nad Odrę i Noteć i sięgała aż ku dolnej Wiśle. Stąd tutaj znajdujemy ostrą i wrogą Niemców ocenę.

Walki z nimi zawiera *Rocznik Wielkopolski*, pisany przypuszczalnie przy kapitule poznańskiej. Brandenburczyków nazywa ogólnie „Niemcami” rozumiejąc ich rolę straży przedniej. Kilkakrotnie podkreśla on zdrażliwą i zaczepną politykę Brandenburgii, szczególnie w opisach awantury gdańskiej w roku 1272, gdzie okazały się „niesprawiedliwość i niewierność Niemców”. Toteż reakcja ze strony polskiej jest dobitna i z zadowoleniem rocznikarz donosi o zwycięstwach Polaków i stratach Niemców. Śmierć Przemysława II przypisuje on wyraźnie margrafom brandenburskim. Ten sam *Rocznik Wielkopolski* opisuje także znane nam już postępowanie najemników niemieckich Bolesława Łysego, których poczynania ganił nawet ów Niemiec-autor na Śląsku; tylko że

u niego przebijają jeszcze antagonizm narodowy. Przedstawia żywo, jak Bolesław posługiwał się w swych napadach i zasadzkach właśnie tymi zbójami i jak oni przy tym postępowali. Zraził tym sobie Polaków na Śląsku, którzy go opuścili „o nim zwątpiwszy”. Wielkopolska, która swego czasu Rogatki się pozbyła, dostała się później znów pod rządy takich podniemczonych książąt śląskich. Henryk Głogowski, chociaż surowy na łotrzyków, przecież „nie był zupełnym Polaków przyjacielem”. Gorzej było z jego synami. Młodych i niedoświadczonych prowadzili doradcy Niemcy; „tak iż ci nic nie mogli uczynić, tylko to, co Niemcom się podobało”. Niemcy wiele od nich ziem i grodów otrzymali i dawali im radę, „aby cały naród polski wytępił, tak duchownych, jak szczególnie rycerzy”. *Rocznik* ten wprowadza nas dobrze w nastrój antyniemiecki Wielkopolski, skierowany tak przeciwko wrogowi brandenburskiemu, jak i przeciwko przybyszom-Niemcom, którzy obsadzali dwory niektórych książąt śląskich i Polakom musieli dopiekać. Stąd i gdzie indziej w Wielkopolsce znaleźć można marginesową notatkę, że książęta śląscy „z Niemki zrodzeni zawsze byli wrodzy swemu narodowi polskiemu”.

Wielkopolska może się też wykazać najpełniejszym aktem oskarżenia, skierowanym przeciwko stratom spowodowanym w Polsce przez nacisk niemiecki z zewnątrz i przez imigrację: Jest to nota episkopatu polskiego do Rzymu z roku 1285, wydana pod szczególnym wpływem arcybiskupa Jakuba, którego też sąd nieprzychylny o „Niemcach-psichmordach” się zachował. Co prawda uwzględnić tu trzeba, że dyktowały ją warunki ogólne Kościoła polskiego, szczególnie zaś diecezji wrocławskiej. Nota stwierdza specjalną wierność Polski wobec stolicy apostolskiej i duchowieństwa. „Teraz zaś z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski zawładnął”, dzieje się krzywda Rzymowi i duchowieństwu polskiemu. „Kościołowi rzymskiemu dzieje się krzywda, ponieważ wskutek owładnięcia kresów polskich przez książąt niemieckich, hołdowników cesarza, też ziemie wcielają do cesarstwa, przez co Kościół rzymski ponosi uszczerbek w swym zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy i zajmują miasta i inne miej-

sca, które były w posiadaniu Polaków i z których oni od głowy opłacali świętopietrze Kościołowi rzymskiemu, jakiego ci niemiec- cy szlachcice i osadnicy opłacać zgoła nie chcą". . . „Nam zaś na- pływ tegoż narodu niemieckiego uszczupla swobody kościelne i pra- wa pobożnie z dawna zachowywane przez Polaków, z których wiele bywa zupełnie zaprzeczanych przez Niemców, jak to oka- zuje się przy składaniu dziesięcin, których jedni zgoła nie dają, drudzy zaś nie według zwyczaju krajowego, lecz zwyczajem swego narodu niemieckiego. Wiele innych jeszcze plag namno- żyło się w kraju z przyczyny najścia Teutonów, którzy naród pol- ski mają w pogardzie, uciskają, wojnami prześladują, pozbawiają praw ojczystych i chwalebnych zwyczajów, w najlepszej ciszy nocnej porywają z domów i, co gorsza, gwałcą nienaruszalność kościołów, a kościelne kary sobie lekceważą". . . Opis ten sto- sunku Polaków i Niemców do Rzymu przypomina późniejsze uwagi kolektora nuncjusza Galharda (1334), który pisał do pa- pieża, że „taka jest między nimi różnica, jak między światłem a ciemnością, bo tamci powiadają i uznają święty Kościół rzym- ski za swego pana, a ci uważają, że powinien być ich sługą i płacić im haracz". W formie stosunku do kurii rzymskiej przebiły tu głębsze różnice, rozbieżności odmiennych systemów, z których jeden wyznawał supremację cesarstwa, drugi papieżstwa, każdy dla celów państwowych.

Kronika wielkopolska, zredagowana ostatecznie w w. XIV, ale w dużej części z materiałów jeszcze z w. XIII, nosi również piętno zetknięcia się bliższego obu społeczeństw — polskiego i niemieckiego. Szła ona głównie za *Rocznikiem Wielkopolskim*, ale ma więcej jeszcze uwag przyostrzych. Bolesław Łysy srożąc się w niej w potwornej wściekłości „znęca się nad Polakami”, „Niemców nad Polaków przenosi” i dobra im hojnie wydziela, za co Wielkopolanie od niego odstępują. Tak samo powiada, że porwanie biskupa Tomasza nakazał „z diabelskiej wściekłości i za poradą Niemców, których zdania słuchał”. Powiada też, że ten książę pierwszy począł sprowadzać do Polski Niemców i dawać im włości i zamki oraz dodaje westchnienie pełne gorczy: „Któż nie widzi, że Niemcy to mężowie tędry i waleczni”... Opisuje też

szczególnie stratę Santoka po śmierci króla Przemysła. Wpływ tych stosunków współczesnych autorowi widać też na opisie wypadków wcześniejszych: antagonizm antyniewieści Wincentego do Agnieszki wzmocnił zarzutem, że ta księżna-cudzoziemka „strój, obuwie i obyczaj panów polskich nienawidziła i wyśmiewała”.

Podczas kiedy współczesne źródła śląskie lub wielkopolskie tylko zatargami polsko-niemieckimi doby historycznej lub chwili obecnej się zajmowały, to w *Kronice* tej w dzisiejszej jej postaci są też ustępy poświęcone kolejom Słowiańszczyzny północno-zachodniej, opanowanej przez Niemców. Już Wincenty rozciągał władzę Lestkonidów*) na północny zachód słowiański; ale dopiero *Kronika wielkopolska* do przeszłości polskiej wprowadziła szczegółowo tę historię imperium słowiańskiego. Wylczyła imiennie dwudziestu synów Lestka III przydzielając każdemu odpowiednią ziemię słowiańską aż do Morza Północnego i ku granicom Saksonii, Westfalii, Turyngii, Bawarii. Polska nad tymi plemionami miała zwierzchnictwo i starszeństwo, zerwane dopiero przez mord Popiela na tych swoich stryjach i przez wyniesienie na tron dynastii Piastów. Starła się też wytłumaczyć, dlaczego te ziemie i inne słowiańskie obejmowano nieraz wspólnie z niemieckimi nazwą „Germania”. Otóż od braci dwu pochodząc, Słowianie z Niemcami pozostają w bliskim krewieństwie, nazwani od „jarzma” (gerzmo): Germani, — etymologie spod ciemnej gwiazdy są pasją tego anonima — bo jak dwa woły pod jednym jarzmem, tak Niemcy ze Słowianami sąsiadując ze sobą przebywają i nie ma na świecie ludów tak sobie bliskich i znanych, jak Słowianie i Niemcy. Z rzek „Germanii” Ren i Dunaj są głównymi rzekami Niemców; Wisła, Odra i Łaba — Polski i Czech. Nad tymi bowiem rzekami i między nimi posiadali i do dziś dnia posiadają ziemie aż do Morza Północnego. Sasi jednak opuściwszy swe ziemie i przenosząc się do przestronnej krainy Słowian tam sobie wieczyste założyli siedziby. To zwrócenie uwagi na rozległość strat terytorialnych żywiołu słowiańskiego jest ciekawe i odosobnione; później uprzytomni to Polakom znów Dłu-

*) potomków mitycznego księcia polskiego, Leszka

gosz, a Niemcom Eneaszy Sylwiusz. Ale nie zdaje się, aby te poprzednie antyniemieckie docinki oraz niniejsze zrezygnowane i raczej antykwarskie szczegóły o Słowianach już zaginionych wypłynęły spod jednego pióra.

Ostatni wreszcie utwór historyczny pisany w Wielkopolsce, pamiętnik Janka z Czarnkowa, nic prawie o Niemcach nie powiada. Zajazdy, mordy i łotrstwa krajowej szlachty starczą za wątek żalostnej opowieści. Tylko w opisie ubiegnięcia Santoka przez Brandenburczyków po śmierci Kazimierza W. dodaje gorzko: „I tak Polacy upominali Sasów o to naruszenie pokoju, a Sasi gród trzymają i śmieją się z ich napomnień”. W toku tych walk wewnętrznych ukazują się jednak także u niego Niemcy-żołdacy jako plaga dodatkowa. Tak w wojnie Grzymalitów z Nałęczami starosta generalny, Domarat, ścigał zasięźników z zachodu i północy, Sasów, Pomeranów, Kaszubów, grożąc, że spustoszy z nimi włości opornych, tak że we dwa wieki jeszcze ziemia nie ochłonie. Owo sezonowe żołdactwo bywało zawsze przedwstępnym objawem do stałej przewagi cudzoziemców w służbie dworskiej i wojskowej, co w w. XIII wywoływało ostre sprzeciwy ziemiaństwa. Wielkopolska i Małopolska potrafiły pozbyć się tej grozy, ale patrzyły uważnie na Zachód, gdzie Czechom działo się gorzej. Opowiada Janko cały epizod o Janie Luksemburskim, który, raz już przez Czechów za fortytowanie Reńczyków i Szwabów wygnany, rzekomo Niemców oddalił i Czechami się otoczył, lecz po to tylko, aby przygotować śmiertelną dla Czechów zasadzkę. Czujność ich jednak uratowała i króla znów wygnano. Janko zresztą jest wszystkich cudzoziemców wrogiem, tak samo nie cierpi Węgrów panoszących się przy dworze.

*

*

*

Małopolska z Krakowem będąc stolicą i celem dążeń skierowanych ku zjednoczeniu ziem w innym była położeniu. Nie napierały tu Niemcy bezpośrednio. Konflikty polityczne dotyczyły raczej Rusi, Węgier, Czech. Jedynie poprzez ekspansję Czech odbijały się zabiegi polityczne cesarstwa na Krakowie. Ale wraz

z innymi ziemiami żywiła się Małopolska tradycją historyczną podaną przez mistrza Wincentego, swego biskupa, która od zwycięstwa krakowskiej Wandy począwszy obfitowała w zatargi polsko-niemieckie. *Kronika* Wincentego kursowała też w formie skróconego wyciągu franciszkańskiego z końca XIII wieku. Ale w tym skrócie znalazły się też rozszerzenia; tak mianowicie genealogia dokładna Polaków i Słowian, których potomstwo posiadało więcej niż czwartą część Europy; wśród wyliczonych krajów podano też „Sorbie, która dziś Saksonią nazwana”. Chociaż nie masz w tym okresie w Małopolsce żadnego nowego utworu historycznego, przecież tradycja była żywa i bliska, bo w oba *Żywoty św. Stanisława* krakowskie w niezwykle obszernej mierze weszły ustępy opisujące największe chwały Polski wraz ze świetną ucztą gnieźnieńską.

Więc i tutaj znajdujemy zainteresowanie dla bieżących spraw niemiecko-polskich. I tak w *Rocznikach Małopolskich* mamy wzmianki o walkach Bolesława wielkopolskiego, „zwycięzcy Niemców”. Tak samo walki Łokietka ze Ślązakami. Ciekawe jest też echo klęski Czechów na polach Dürnkrüt, gdzie Polacy bili się po stronie Ottokara. Otóż źródło małopolskie uważa, że król czeski został zwyciężony „przez zdradę Niemców” (walczących w jego obozie). Rzuca to znamienne światło na znaną odczwę, w której Ottokar rzekomo zwraca się do książąt polskich w imię solidarności polsko-czeskiej i przedstawia w groźnych barwach, co grozi Polakom w razie zwycięstwa Teutonów nad Czechami. Niezależnie od jej, autentyczności, argumenty takie widocznie byłyby w Małopolsce zrozumiałe i popularne.

Antagonizm polsko-niemiecki uchodził widać i później za rzecz niewątpliwą, skoro w procesie biskupa Muskaty z lat 1306—1308 w zeznaniach świadków z faktu, że był Niemcem i Niemcom sprzyjał, wynika jako konsekwencja logiczna, że „nie popiera narodu polskiego”, że chce „naród wyplenić”, że jest „prześladownicą narodu polskiego”. Warto dorzucić, że tenże Muskata pobożnym duchownym swego czasu w widzeniach był pokazany pod figurą niedźwiedzia, smoka, wściekłego psa, drapieżnego wilka, jednym słowem, srogiego potwora; może i tu przebijała się niechęć narodowa do cudzoziemca-biskupa.

Ten antagonizm niemiecko-polski mógł się praktycznie przejawiać w okresie naporu politycznego Czech *); ale znajdował nie-raz w samym kraju zarzewie w postaci obcego osadnictwa. Na Śląsku i w Wielkopolsce spotkaliśmy echa opozycji przeciwko imigracji rycerstwa niemieckiego, w Małopolsce są objawy antagonizmu do mieszczaństwa. Istnienie w dawnej stolicy polskiej tak silnej grupy miejskiej niemieckiej prowadziło do tarć z innymi grupami ludności. Już w r. 1285 podczas buntu ziemian mieszcza- nie utrzymali zamek dla Leszka Czarnego i zyskali przywilej na fortyfikację miasta, co mocno wzburzyło ziemian małopolskich. Zarzucano Leszkowi nawet zewnętrzne objawy sympatii dla Niem- ców, zapuszczenie włosów według mody „niemieckiej”, sprzeczne z dawnym lechickim zwyczajem.

Na tym tle antagonizmu społecznego i narodowego rysuje się bunt Krakowa w roku 1311 i reakcja ze strony księcia i spo- łeczeństwa. Sam Łokietek w oficjalnych dokumentach wypowia- dał przekonanie, że bunt ten godził *in nos... ac gentem Poloni- cam* **). Może pod wpływem doświadczeń z Bożogrobcami w Mie- chowie, którzy bunt krakowski poparli, zastrzegął się w darowiz- nie dla szpitalników w Brześciu w r. 1313, aby „żadnego Niemca duchownego ani świeckiego” w domu swym nie trzymali. Tak samo źródła opowiadające o buncie krakowskim podkreślają stro- nę narodową, że „mieszczanie krakowscy, gorzej pasją szału ger- mańskiego, przyjaciele zdrady a ukryci wrogowie pokoju, zbun- towali się przeciw księciu Władysławowi, wobec którego byli zo- bowiązani, jak Judasz całujący Jezusa...” Toteż reakcja w jed- nym ze źródeł opisana jest również w ten sposób, że ścinano tych w Krakowie, których język potykał się o polskie spółgłoski.

Ta wielka awantura krakowska spowodowała nawet osobny wiersz ulotny łaciński, napisany później nieco w formie skargi wójta Alberta na niesprawiedliwą fortunę, która ze szczytów do- stojeństwa strąciła go w toń niedoli. Albertus, przemawia już

*) w okresie panowania zniemczonej u schyłku XIII w. dynastii Przemysłidów

***) w nas i naród polski

z grobu, gdzie gnije razem z topielcem. Z początku ton wiersza jest dość poważny i żałosliwy, ale z drastycznymi już miejscami. Upadły wójt krakowski winę zwała na los zawistny, który bez ustanku koło swe toczy — stary motyw literacki — ale niebawem sam wyznaje swą winę i zdradę. I tutaj dołączony jest — przez innego autora, jak chcą niektórzy — ustęp najciekawszy: Satyryczny opis natury niemieckiej świadczący o mocnej do Niemców niechęci. „Do tego pociągnęła mnie natura. Jest staraniem Niemców, aby wszędzie, dokądkolwiek przybędą, byli pierwsi i nikomu nie podlegali; do tego tak się biorą, takim zmierzają trybem, takim sposobem w łaskę cudzą się wkręcają: Oto zrazu korzą się potulnie. Ale wnet już córki swe za mąż wydają za krajowców, sami sobie biorą ich córki i tak się kumają. To wszystko jednak dzieje się w myśli podstępnej. Gdy tylko dał się poznać, zaraz już wyżej sięga. Idzie do pana na wsi i ofiaruje mu tysiąc groszy, by mu włość puścił w dzierżawę. Gdy to osiągnie, tak się prowadzi, że wkrótce więcej pieniędzy zaliczywszy staje się dziedzicem i wójtem wsi, a panów wsi z niczym wyprawia, ten, którego w koszu tu przynieśli. Tak to zostali oszukani Czechowie, tak z dóbr swych wyczuci przez tych Niemców, już oni prawie przepadli strwoniwszy swe mienie na strojne obuwie, zbytckowne odzienie”...

Przypuszczano, że ta ostra satyra z powołaniem się na czeskie stosunki jest może czeskiego pochodzenia. Nie musiało tak być, gdyż i Polacy o stosunkach u sąsiada, którego rządy ani w Wielkopolsce, ani w Małopolsce nie budziły zachwyty, dobrze wiedzieli. Rzeczywiście jednak między satyrą na Alberta a odnośnymi u Czechów pomnikami literackimi zachodzi związek ściślejszy niż z polską w tej mierze produkcją. Imigracja Niemców na dwory i do miast czeskich obudziła u nich w pierwszej połowie wieku XIV ostre i namiętne napaści, jaskrawsze od wszystkiego, co z Polski się dochowało. Tak np. *Kronika Dalimila* (około r. 1314) pełna jest wycieczek przeciwko tym natrętnym cudzoziemcom, którzy narodowi czeskiemu zagrażają, i wzdycha do czasów, kiedy ich kaleczono i z kraju wyświęcano. Jeszcze ostrzej i brutalniej najechała na nich satyryczna rozprawka pióra

czeskiego, niedawno dopiero odkryta *). W sposób złośliwy i wrogi opisuje autor tego paszkwilu właśnie owe dosługiwanie się i pęcznienie Niemców na obczyźnie, do której natrętnie się pchają, i w rozpaczę nawołuje książąt, aby te miejskie i dworskie pijawki tępiłi bezwzględnie.

Tak więc w wieku XIII i XIV u obu narodów słowiańskich zjawiają się liczne głosy niechęci, przestrogi i wprost nienawiści do Niemców. Podobnie jak u Czechów, spotykamy u Polaków coraz powszechniejsze przekonanie, że Niemcy są *ipso facto* **) wrogami i tępicicielami narodu polskiego. Jest to widocznie następstwo bliższego zetknięcia się obu narodów. Antagonizm państwowy pogłębia się przez antagonizm narodowy.

W całości jest jednak pouczająca różnica. Podczas kiedy w swej ideologii politycznej wieków średnich Czesi godzą się na państwową supremację Niemiec, to społeczna i narodowa reakcja ich przeciw Niemcom dochodzi potem w literaturze i czynnie do napięcia u nas nieznanego. W zgodzie bowiem ze stosunkami politycznymi przewaga Niemców polityczna i społeczna osiągnęła tam stopień daleko wyższy niż u nas. Stąd o Czechach mówić mogą historycy tak czescy, jak i niemieccy, że główną treścią dziejów czeskich jest ciągle zmaganie się żywou słowiańskiego i niemieckiego. O wewnętrznych dziejach Polski powiedzieć tego nie można. Ale pomimo braku tak ostrych walk narodowościowych we wnętrzu i tak dobitnych inwektyw, przecież minorityta francuski opisujący w roku 1308 stan polityczny Europy wschodniej tłumaczył niepowodzenie kandydatury niemiecko-czeskiej do tronu polskiego tym, że „przyrodzona jest nienawiść między Polakami a Niemcami”. Tak samo w kancelarii papiekiej wieku XIV wiedziano, że chodzi tam na wschodzie o odbudowę państwa polskiego, które „ludy niemieckie chcą rozszarpać”. Ale te „ludy niemieckie” to były: Czechy Luksemburgów,

*) W. Wostry: *Ein deutschfeindliches Pamflet aus Bohmen aus dem 14. Jh.*; (Mitt. d. Vereins f. Gesch. Deutschen in Boehmen: 53, Jhg: 1915)

**) z samej istoty

Brandenburgia, państwo Zakonne. Nie tyle antagonizm między grupami narodowymi spowodował te sądy, tylko głównie kierunek polityki tego państwa, które stawało w poprzek dążeniom różnych organizmów państwowych niemieckich i ekspansji politycznej cesarstwa. W wieku XIII wpływ na ocenę stosunków polsko-niemieckich zyskała także imigracja niemiecka; ale poczynione z nią doświadczenia zostały szybko włączone do dawnych doświadczeń politycznych. Do tego dawnego antagonizmu, wynikającego z uroszczeń cesarstwa i ambitnych planów władców polskich, pod wpływem zetknięcia z Niemcami i powstającego w wieku XIII poczucia narodowego, przyłączył się wtedy antagonizm narodowy, nie stał się jednak decydujący.

Niezależnie bowiem od doświadczeń bliższego zetknięcia się społeczeństwa polskiego i niemieckiego, linia teoretyczna rozwoju politycznego państwa polskiego była już dawno wytknięta (Gall, Wincenty): ideałem tej literatury politycznej to możliwa od Niemiec niezależność... W całość pełni realizowało się to w następnym okresie, kiedy to, jak zresztą już w toku wieku XIV, państwo Zakonne, zrodzone z kolonialnych dążeń narodu niemieckiego, odegrało rolę najgłówniejszego przeciwnika Polski, przy czym właśnie, mimo rozlegających się nieraz odgłosów antagonizmu narodowego, starcie odbywało się głównie na płaszczyźnie odmiennych koncepcji mocarstwowych.

(ze *Strażnicy Zachodniej*, r. 5, Poznań 1925, nr 7—12, str. 1—23)

II

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY

**odnowiciel i wykonawca polskiej polityki północnej
(1102—1138)**

Z linii Piastów pierwotnych Bolesław Chrobry jest niewątpliwie największy. Ale ta wielkość jego w całej pełni występuje dopiero na tle postaci innych tego przeszło dwu i półwiekowego okresu naszych dziejów. Niedawno do swego właściwego znaczenia przywrócony ojciec Bolesława, Mieszko I, państwa polskiego budowniczy, po nim zaś mężny, choć mniej szczęśliwy Mieszko II, ogromnej pracy i wytrwałości odnowiciel Kazimierz I, niesłusznie przez wieki całe zaciemniony Bolesław II Szczodry, to wszystko postaci wybitne i zasłużone, które genialnym myśłem wielkiego Bolesława służą za tło i za kontynuację. Przy nich wszystkich staje jako zamknięcie tej pierwotnej linii Piastów Bolesław III Krzywousty.

Opinia historyków i publiczności była dla niego łaskawsza niż na przykład dla Mieszka II lub Bolesława Śmiałego. Nie przeszedł do pamięci narodu z hańbiącym a fałszywym przydomkiem gnuśności, jak jego dziad, ani z piętnem zbrodni, jak jego stryj, choć klęski militarne i hołd Niemcom złożony nie mniej były znane niż klęski dziada i choć plamiła go krew brata Zbigniewa. Tak częsty w historii los przypadku, który kazał mu mieć oddanego a umiejętnego dziejopisa, ochronił go od zapomnienia, rzucił nań światło jasne i przychylnie. Gdy jednak Bo-

Bolesław Wielki oczom potomności ukazuje się w zasłużonej aureoli wszechstronnego geniusza, młodszy o wiek imiennik jego utrwalił się w pamięci potomnych przede wszystkim w postaci męznego rycerza. Działalność polityczna jego uznana została za mniej wybitną. Bolesławowi Wielkiemu nie zaszkodziło w opinii narodu to, że dzieło przez niego zmontowane tak szybko uległo chwilowemu upadkowi. Na Krzywoustym natomiast zaciężył silnie fakt, że po nim zaraz linia rozwoju mocarstwowego Polski okazuje wielką i długotrwałą depresję, znaną jako okres dzielnicowy. Bolesław III, okresu tego mniemany inicjator, nie mógł wydawać się politykiem szczęśliwym i przenikliwym. Nauka wprawdzie z czasem niejedno ze swych zdań dawniejszych zmieniła i zupełnie inne rzuciła światło na statut jego o porządku dziedziczenia, i dużo jaśniej maluje dziś okres dzielnicowy, który słowami Zachorowskiego, „nie był tak ciemny, jak w nas wmaiwiano, ani tak jałowy, jak głoszone”.

W historii jednak, więcej może niż w innych naukach, *communis opinio* *) szerszego ogółu odznacza się niesłychaną trwałością i konserwatyźmem. W iluż to wypadkach, pomimo drobiazgowych analiz i świetnych syntez całych pokoleń badaczy, trwają i wesoło krzewią się nadal anegdotyczne sądy *Skarbczyka* czy *Wieczorów pod lipą* jak bilon wycofany urzędowo, a mimo to w obiegu utrzymywany zaufaniem pokoleń, które do niego przywykły.

Odzyskanie państwowości zaostrzyło wzrok nasz na wielkie zagadnienia polityki wewnętrznej i zewnętrznej wieków ubiegłych. Nauczyło nas, że miara geniusza jest darem wielkim i wyjątkowym a często zawodnym. Nauczyło nas cenić obok niej ogromne znaczenie, jakie dla budowy państwa na wewnątrz i na zewnątrz posiadają zalety jednostek i grup, nie polegające na talencie, genialności, inspiracji, tylko będące wynikiem rzetelności, woli i pracy.

Z tego założenia patrząc powiedzieć trzeba, że osoba Bolesława III nie jest w pełni doceniana ani przez ogół, ani nawet przez

*) powszechne mniemanie

naukę. Zamgliła ją legenda junacka o królu-wodzu zwycięskim „w czterdziestu bitwach”, po którym jednak zostało państwo rozdzielone i bezsilne. Nawet naukowe opracowania nowsze, przy całym ogromie wiedzy i bezstronności w sądach, nie ze wszystkim, jak nam się zdaje, uwzględniły te momenty, które wpływały na politykę Bolesława, szczególnie ze strony ogólnej konstelacji międzynarodowej. Zadaniem naszym jest w krótkim tym szkicu uwydatnić i uwyplikować nieco ich zasadnicze kontury. Okaże się wtedy, że Bolesław III w dziedzinie polityki zewnętrznej z umiejętnością i z niezwykłą u nas wytrwałością dokonał rzeczy ogromnych i że do sławy wielkiego wojaka także sławę przezornego i hartowanego polityka dodać mu należy.

1. Sprawa pomorska w zależności od walk wewnętrznych (1102—1108)

Lata młodości nie upłynęły mu w szczęściu i swobodzie. Chłopiec niedorosły znalazł się wczesnie w wirach walki domowej. Pełen uczuć synowskich dla starego ojca, stał się mimo to rychło narzędziem i ofiarą ścierających się a wrogich sobie prądów wśród arystokracji trzęsącej państwem. Patrząc na wielką monarchię Bolesławów i Mieszków pod kątem widzenia potęgi państwowej, nie rozumiemy i nie doceniamy siły i znaczenia tych grup społecznych, które obok nowoutworzonego państwa miały swe cele i swe ambicje. Widzimy je niejako tylko w postaci negatywnej, w czasie buntów i zamieszek objawiających ich działalność destrukcyjną. Później w pełnym rozwoju widzimy je w epoce dzielnicowej, która dopiero zupełnie odsłania ich dotychczas raczej ukrytą obecność.

Jak w wieku XII i XIII, tak i wcześniej, w wieku XI, te antagonizmy wewnętrzne objawiające się w buntach i podziałach kraju na dzielnice odbijały się ujemnie na polityce zewnętrznej państwa. Państwo piastowskie w drugiej połowie wieku XI miało przed sobą jako główne zagadnienie polityczne dwie sprawy: śląską i pomorską. Obie swymi początkami sięgały bardzo daleko, ale w terażniejszej postaci były poniekąd skutkami

katastrofy państwowej za Mieszka II i trudów odbudowy za Kazimierza Odnowiciela.

Sprawa śląska polegała na pretensjach Czech do samego Śląska, a co najmniej do daniny z tej ziemi. Władysław Herman musiał przeważnie rozszczenia te uznać. W zamian za to starał się korzystać z pomocy czeskiej w polityce swej przeciwko Pomorzu.

Problem pomorski był dawniejszy i bardziej skomplikowany. Państwo piastowskie, rozwijające się w dorzeczu Odry i Wisły, mimo swego pierwotnego lądowego charakteru, musiało wczesnie docierać do morza i zmierzać do zapanowania nad ujściami tych rzek. Rzeczywiście, już bardzo wczesnie spotykamy się z wysuniętą aż ku wybrzeżu morskemu granicą północną tego państwa (koniec wieku X). Pomorze nie było jednak jednolitym organizmem politycznym. Rozwój jego państwów plemiennych był uwarunkowany podłożem geograficznym. Widzimy więc tam trzy ośrodki życia plemiennopolskiego: u ujścia Odry Wolin i Szczecin o charakterze nadmorskim i Pyrzyce (Pirycz) o piętnie bardziej lądowym. Część środkowa nad rzeką Prośnicą tworzyła drugą całość z Kołobrzegiem i Białogrodem. Na wschodzie wreszcie, u dolnego biegu i ujścia Wisły, szukać należy trzeciego ugrupowania.

Bolesław Chrobry w chwili najsilniejszego rozwoju swej potęgi rozciągał panowanie swe na owe trzy ośrodki życia politycznego na Pomorzu w dorzeczu Odry, Prośnicy i Wisły. Zachodnią i środkową część utracił w toku walk z cesarstwem. W późniejszej za Mieszka II i Kazimierza I zawierusze prawdopodobnie także Pomorze Wschodnie, Nadwiślańskie, kilkakrotnie wyzwalało się spod przewagi Piastów. Możemy jednak stwierdzić, że tym władcom zawsze znów udawało się nagiąć je z powrotem do uległości. Bolesław II Szczodry wskutek silnego zaabsorbowania sprawami czeskimi, węgierskimi i ruskimi utracił znów zwierzchność nad tą ziemią. Po Bolesławie II odziedziczył tradycyjną politykę wobec Pomorza brat jego, Władysław Herman, pilnujący szczególnie spraw mazowieckich. W latach 1090 i 1091 słyszymy o trzech wielkich wyprawach Władysława na Pomorze Nadwiślańskie,

które chwilowo nawet doprowadziły do jego zupełnego wcielenia. Ale sukces ten nie był trwały. Pomorze Nadwiślańskie odzyskało swą samodzielność. Od tego czasu, powiada kronikarz, Pomorzanie wobec Polski urosli w pychę.

Co więcej, dynaści Pomorza Nadwiślańskiego skorzystali wnet ze swej niezależności i ze wspomnianych u wstępu zaburzeń wewnętrznych w Polsce, aby posuwać wpływ swój głębiej w państwo polskie. Gdy Zbigniew podnosząc bunt przeciwko ojcu znalazł poparcie na Kujawach, po jego stronie walczyli Pomorzanie (1093). Zgniecenie buntu Zbigniewa pozostało na razie bez skutków politycznych dla książąt pomorskich. Przeciwnic, zdaje się, że wystąpili oni niebawem znów zaczepnie (1097). Zwolniony za pośrednictwem możnowładców z więzienia Zbigniew miał stanąć na czele wojska przeciwko Pomorzanom, widocznie, aby dać zupełny dowód zerwania ze swymi dawniejszymi sojusznikami. Tymczasem porozumienie trwało widocznie dalej, gdyż Zbigniew nie rozpoczął kroków wojennych, tylko obrócił wojska przeciwko ojcu. Następstwem tych kroków było wydzielenie Zbigniewowi Wielkopolski pod zwierzchnictwem ojca. W tej walce Zbigniewa o otrzymanie własnej ziemi mamy nie tylko objaw ambitnych dążeń jednostki, ale też echo dawnych antagonizmów i separatyzmów szczepów. Napotyamy przy tym to samo współdziałanie z Pomorzem Nadwiślańskim, co kilkadziesiąt lat temu przy odśrodkowych dążeniach Mazowsza (1038—1047). Z ideą jednolitego państwa walczyła bierność szczepów i plemion, zadowolonych z odrębnego bytowania niezależnych ziem obok siebie. Na tym tle trzeba ujmować problem pomorski wieku X—XI jako ostatni etap w pracy państwowotwórczej dynastii Piastów, która z szeregu szczepów utworzyła — Polskę.

Gdy Bolesław Krzywousty doszedł do lat sprawnych, zagadnienie pomorskie miało zatem w Polsce już swą półtorawieczną tradycję. Przekonanie, iż ziemie pomorskie czy to w formie wcielenia zupełnego, czy to (częściej) w formie uznania zwierzchnictwa polskiego wchodzić winny w skład państwa Piastów, było na początku wieku XII zupełnie już ustalone. Odnosnie do Pomorza Nadodrzańskiego precedensy były dawniejsze

i bardziej krótkotrwałe; wobec Pomorza Wschodniego zaś można było się powołać na wiele częstsze i silniejsze spojenie. Ziemia ta była silniej związana z Polską i zwierzchnictwo nad nią uchodziło za zwykły atrybut księcia polskiego.

Chwila jednak dla realizacji tych dawnych uprawnień była niekorzystna. Wspomnieliśmy już poprzednio o reakcji ujemnej, jaką zatargi wewnętrzne wywołały w dziedzinie polityki zewnętrznej. Było tak w toku rządów Władysława Hermana, a spadek ten przeszedł po nim na jego synów. Po jego śmierci (1102) synowie objęli osobne dzielnice: Zbigniew posiadał Wielkopolskę, Mazowsze, Łęczycę i Sieradz; Bolesław — Śląsk, Kraków i Sandomierz i może zachodnie krańce Wielkopolski. Zdaje się, iż żaden z braci nie otrzymał władzy seniora, przez co wzmoгло się znaczenie czynnika możnowładczego. W każdym razie w praktyce stosunki ułożyły się tak, że każdy z nich uprawiał własną politykę zagraniczną.

Szczególnie przejawilo się to w stosunku do Pomorza. Zbigniew, którego wiązały dawne porozumienia z książętami Pomorza Wschodniego, utrzymywał z nimi nadal pokojowe stosunki. Nie ma śladu ani dowodu, aby w stosunku do nich ponawiał dawne roszczenia dynastii piastowskiej. W przeciwieństwie do niego młody Bolesław od razu podejmuje politykę zaczepną wobec Pomorzan.

Od roku 1103 konsekwentnie poczyną ze swej śląskiej dzielnicy uderzać na północ w kierunku środkowych ziem Pomorza nad Prośnicą, a dalej rozszerza swe wpływy nawet na Pomorze Wschodnie, gdzie użył pomocy księciu Świętoborowi w toku zaburzeń wewnętrzno-pomorskich. Nad Prośnicę poszły dwie zwycięskie wyprawy w roku 1103 i 1105, mające charakter głównie rabunkowy, bez trwalszych rezultatów politycznych.

Ta polityka pomorska była dla braci jednym z głównych punktów nieporozumienia. Nie brakowało jednak także innych przedmiotów niezgody. W roku 1106 widzimy, że Bolesław zabiegał o porozumienie trwalsze ze Zbigniewem. Prawdopodobnie chodziło tu głównie o ustalenie pewnej wspólnej polityki wobec

Pomorza, na którym może obaj bracia ponosili klęski polityczne. Bracia ułożyli plan wspólnej wyprawy pomorskiej.

W toku przygotowań jednak Zbigniew zmienił swe stanowisko i ponowił zgodne stosunki z Pomorzanami. Bolesław nie otrzymał od niego posiłków, a nawet został na własnym pograniczu zaskoczony przez Pomorzan. W tym czasie Zbigniew otrzymywał od nich podarki i im się odwzajemniał; ziemie jego nie podlegały napadom pomorskim. W tej właśnie chęci zabezpieczenia swych ziem pogranicznych od najazdów pomorskich tkwiły pewnie główne przyczyny jego polityki pokojowej. Bolesław, przyśięnięty, gotów był nawet przez chwilę uznać zwierzchnictwo brata pod warunkiem podjęcia agresywnej polityki przeciw Pomorzu. Antagonizm braci parł jednak do ostatecznej wyprawy. Bolesław zyskał poparcie z Węgier i Rusi. Zbigniew nawiązał rokowania z Czechami. Bolesław potrafił ostatecznie ubiec brata. Odwiódł Czechów od czynnej przeciwko niemu interwencji, a sam zajął Kalisz, Gniezno, Spicymierz, Łęczycę i wsparty posiłkami ruskimi i węgierskimi przeprowił się przez Wisłę. Zbigniew, pokonany wojskowo, zgodził się zatrzymać tylko Mazowsze, teraz już pod zwierzchnictwem brata.

Zaraz potem, zimą 1107—1108, Bolesław wyprawił się na Pomorze mścić się za popieranie Zbigniewa. Zdobył Białogród i przystąpił pod Kołobrzeg, gdzie książę tamtejszy złożył mu hołd. Zbigniew nie nadesłał na tę wyprawę obiecanych posiłków. Wobec tego Bolesław odebrał mu przemocą także Mazowsze i brata z kraju wypędził. Zbigniew udał się do Czech i Niemiec.

Wszystkie dotychczasowe wyprawy Bolesława na Pomorze nosiły charakter dorywczy. Przede wszystkim były one epizodami głównej walki między Bolesławem a Zbigniewem. W okresie 1102—1108 każdy z braci dążył do uzyskania faktycznej przewagi tak wewnątrz kraju przez stronników, jak i za granicą przez małżeństwa i przymierza, co się wreszcie energiczniemu Bolesławowi udało. Zbigniew opierał się o Czechów i Pomorzan, w dalszej perspektywie miał może już wówczas cesarza na oku. Bolesław wiązał się z Rusią i Węgrami, a za granicą ubiegał się o względy papieża, które musiały ku niemu nakłaniać gorliwie

żywioli wśród duchowieństwa. W tym układzie sprzymierzeńców i kierunku polityki nie odbijały się same tylko skłonności i poglądy obu braci. W dużej mierze bowiem już sam podział ziem, które dzierżyli, nakazywał im takie pociągnięcia polityczne.

Nie wchodząc w słuszność praw i pobudek obu stron, co do których wśród historyków nie ma zupełnej zgody, trzeba przecież uznać, że podjęcie jednolitej polityki wobec Pomorza w myśl dawnych tradycji dynastii możliwe było dopiero po usunięciu podziału Polski na dwie rywalizujące ze sobą części. Być może, że dokonałby tego także Zbigniew, gdyby on z walki braci wyszedł zwycięsko. Ponieważ jednak stało się odwrotnie, więc znaczenie sprawy Zbigniewa dla polskiej polityki północnej było tylko negatywnie: z jego usunięciem sprawa pomorska stanęła otworem dla politycznego talentu Bolesława.

2. Obrona jedności i niepodległości Polski i uzależnienie Pomorza (1109—1123)

Po usunięciu Zbigniewa uzyskał Bolesław odpowiednie siły wojskowe i dogodną podstawę do działań wojennych. Dotychczas musiał wrywać się na Pomorze z zachodniego kąta między Odrą, Notecią a Wartą. Obecnie zyskał jako podstawę całą linię Noteci i Wisły. Rozpoczęła się przede wszystkim systematyczna i uporczywa walka o grody strzegące przepraw przez bagna nadnoteckie. Walka toczyła się ze zmiennym szczęściem wojennym.

W jej toku Pomorzanie zdobywali się na najazdy aż w głąb ziemi łączyckiej, gdzie o mało byliby pochwycili samego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Reakcja ze strony Bolesława dotknęła Czarnków, którego władca został zmuszony do hołdu. Jesienią roku 1108 ziemia ta ponownie powstała, w czasie gdy Bolesław spowodowany przymierzem z Węgrami urządził dywersję na ich korzyść wpadając do Czech. Pomorzanie wtedy zdradą zajęli gród Ujście. Nie udało się Bolesławowi grodu tego odebrać; dopiero za powtórny nawrotem zdobył Wielen, którego załogę w rozgoryczeniu wycięto w pień.

Walka o linię Noteci nie była epizodem obchodzącym tylko samo pogranicze pomorskie. Grody nad Notecią panowały nad

komunikacją w obie strony, z Pomorza do Polski i na odwrót. Stąd trwałe zajęcie ich przez Bolesława z jednej strony chroniło Polskę przed najazdami Pomorzan, z drugiej strony umożliwiała wojsku polskiemu wtargnięcie na Pomorze i ziemiom wewnątrzno-pomorskim groziło utratą niepodległości. W przeciwieństwie do okresu poprzedniego, w którym Bolesław walczył w zachodniej części granicy polsko-pomorskiej, widzimy teraz głównie usiłowania w środkowej i wschodniej jego połaci. Dowodzi to rozumu politycznego u młodego Bolesława i jego doradców, że wysiłki do zdobycia całego Pomorza rozpoczął z całą energią od właściwego punktu, tj. od Pomorza Nadwiślańskiego, które było historycznie najsilniejszą sferą wpływów polskich na Pomorzu. Walki skoncentrowały się tu koło Nakła, otwierającego drogę tak na wschodnie, jak na środkowe Pomorze.

Słyszymy najpierw o najeździe Pomorzan na Mazowsze, odpartym przez rycerstwo mazowieckie pod dowództwem komesa Magnusa i biskupa płockiego Szymona (lato 1109). Najazd ten wyszedł widocznie z Pomorza Nadwiślańskiego. Niebawem potem Bolesław obległ Nakło. Groza położenia została widocznie przez Pomorzan doceniona; na odsiecz Nakła pospieszyła znaczniejsza armia pomorska, widocznie o charakterze związkowym. W walnej bitwie dnia 10 sierpnia 1109 r. zwyciężył Bolesław wojsko spieszące z odsieczą; w następstwie tego poddało się Nakło i sześć dalszych grodów (przypuszczalnie cała tzw. Kraina).

Owoce tego wielkiego zwycięstwa nie dały się jednak wyzyskać w sposób właściwy: nie doszło wówczas do wcielenia Krainy do Polski. Bolesław zmuszony był do zawarcia kompromisu politycznego; krewniak jego Świętopelk, dynasta Pomorza Nadwiślańskiego, otrzymał Nakło i Krainę jako lenno polskie z obowiązkiem pomocy i wierności. Połowiczne to rozwiązanie okazało się niebawem zupełną iluzją.

Przyczyna tego niedostatecznego załatwienia tkwiła w nowych komplikacjach sytuacji międzynarodowej. Bolesław od roku 1106 połączony był przymierzem zaczepno-odpornym z Węgrami, które obu państwom przynosiło równe korzyści. Przymierze to pozwoliło mu wysadzić Zbigniewa. Węgry ówczesne miały podobny za-

ląg wewnętrzny; pretendent do tronu węgierskiego Almus, pozbawiony od roku 1106 widoków na pomoc Bolesława, znalazł poparcie w Niemczech u cesarza Henryka V. Wyprawa niemiecko-czeska na Węgry w roku 1108 wywołała ze strony Bolesława najazd na Czechy, co zmusiło księcia czeskiego do szybkiego powrotu spod Preszburga. Wyprawa Henryka V nie osiągnęła swego celu.

Skutkiem tego był odwet, który w roku 1109 spadł na Polskę. Ułatwiony został przez to, że pod opiekę księcia czeskiego i cesarza Henryka udał się wygnany Zbigniew. Henryk V domagał się od Bolesława, aby odstąpił Zbigniewowi połowę Polski i płacił cesarzowi daninę w wysokości trzystu grzywien rocznie albo też dostarczał cesarzowi trzystu rycerzy na wyprawę włoską. Odpowiedź Bolesława na to „ultimatum” jest niezmiernie ważna i charakterystyczna nie tylko dla polityki samego Bolesława, ale też dla tradycyjnej polityki Polski wobec cesarstwa. Książę polski z góry odrzucał jakąkolwiek zależność bezwzględną Polski od królestwa niemieckiego, która by pociągała za sobą obowiązek stałej lennej pomocy wojennej oraz przyjmowania sądu cesarza jako zwierzchnika w sprawach wewnętrznych (Zbigniew). Akceptuje natomiast Bolesław powołując się przy tym na stanowisko swych przodków, obowiązek „pomocy Kościołowi rzymskiemu” czy to wojskowej, czy pieniężnej na ręce cesarza. Cesarstwo rzymskie królów niemieckich to więc w oczach Polski — zgodnie z opinią żywą przez cały ciąg wieków średnich — przede wszystkim *advocatia* *) (Vogtei) Kościoła rzymskiego, czyli obowiązek pomocy i opieki (określenia cesarza jako *defensor ecclesiae* **), *specialis advocatus sanctae Romanae ecclesiae* ***) itd.). Ta „adwokacja” niejednokrotnie rozmaicie była przez strony zainteresowane (papież i cesarz) interpretowana, gdy jeden uwydatniał więcej prawa, drugi obowiązki urzędu, mimo to istota sprawy nie ulegała wątpliwości. Ujęcie stanowiska Polski jako współdziałania w tym

*) w znaczeniu średniowiecznym wyraża ogólnie opiekę, tutaj opiekę nad Kościołem.

**) obrońca Kościoła

***) szczególny opiekun świętego Kościoła rzymskiego

urzędzie „adwokata” Kościoła dowodzi, że orientowano się u nas dobrze we współczesnych teoriach politycznych.

Henryk V nie uznał takiej interpretacji stosunku polsko-niemieckiego. W sierpniu roku 1109 nastąpiła wielka wyprawa Niemców i Czechów celem przywrócenia Zbigniewowi współrządów a cesarstwu zwierzchnictwa nad Polską. Gród Bytom na Dolnym Śląsku bronił się zacięcie; wojsko cesarskie podstąpiło pod Głogów, gdzie przekroczono Odrę w dniu 24 sierpnia. Waleczna obrona Głogowa przeszła do pamięci narodu. Dalsza wyprawa cesarza również była nieszczęśliwa. Nie udało mu się zająć Wrocławia, a ustawiczna walka podjazdowa z przeciwnikiem wyczerpywała wojsko cesarskie. Zrezygnował Henryk V najpierw z popierania Zbigniewa podtrzymując tylko żądanie daniny; ale Bolesław i na takie warunki się nie zgodził. Cesarz opuścił Polskę nie osiągnąwszy żadnego ze swych celów, a straciwszy dużo ludzi; wyobraźnia ludu śląskiego przyoblekła wypadki te w postać legendy o Psim Polu.

Jedność i niepodległość Polski była uratowana. Sprawa Zbigniewa wypłynęła raz jeszcze, w innej już postaci. W roku 1111 Polska i Czechy zawarły pokój ostateczny; każdy z panujących zobowiązał się przyjąć do kraju i wyposażyć pretendenta popieranego dotąd przez stronę drugą, w zamian za co rezygnowała ona z wszelkiej interwencji na jego rzecz. Zbigniew wrócił do kraju, aby otrzymać dzielnicę; został jednak niebawem z rozkazu brata uwięziony i oślepiiony, tak iż rychło zmarł. W ten krwawy sposób pozbył się Bolesław na zawsze współzawodnika.

Po odparciu najazdu niemieckiego i po wojnie czeskiej (1110) można było znów podjąć walkę o Pomorze. Na jesień 1112 roku rozpoczął Bolesław walkę ze Świętopelkiem, który po r. 1109 zaprzestał spełniać obowiązki hołdownika. Od św. Michała do Bożego Narodzenia oblegano Nakło bez skutku. Wreszcie Świętopelk zobowiązał się do dalszej daniny i dał syna swego jako zakładnika. Ale już w następnym roku wybuchł nowy zatarg z powodu niespełniania przez Świętopelka zaciągniętych zobowiązań. Bolesław zdobył Wyszogród nad Wisłą, następnie drugi gród, może Świeciec. Wreszcie w toku 1113 roku zdobył też upragnione

Nakło i grody sąsiednie, które wtedy ostatecznie wcielono do Polski.

W roku 1113 najlepsze źródło do dziejów Bolesława, tzw. *Kronika* Galla, opuszcza nas. Dopiero z lat 1121—1124 mamy dokładniejsze dane. Środkowy zaś okres, od 1113 do 1120, stanowi przykrą lukę w naszych wiadomościach, której domysłami nie zapełnimy. Wiadomo tylko, że w roku 1116 nastąpił jakiś poważny sukces ukoronowany zajęciem dwu grodów. Przypuszczamy, że dane te odnoszą się do Pomorza Nadwiślańskiego. W roku 1119 pobił Bolesław dwóch książąt pomorskich, jednego z nich wziął do niewoli, a drugiego wypędził. Trudno powiedzieć, do którego z książąt pomorskich wiadomość ta się odnosi. Przypuszczać jednak można, że w tym roku Bolesław wkreczył już ponownie na teren Pomorza Zachodniego, uważanego za „jądro” ziemi pogańskiej. Grody nad Notecią to były gniazda strzegące brodów pogranicznych. Szmat nadwiślański miał niedawne tradycje trwałego panowania Polski i był w dużej mierze na pewno ziemią chrześcijańską. Natomiast ziemie nad Prośnicą i dolną Odrą tworzyły świat odmienny, którego cechą główną był ich charakter nadmorski i handlowy oraz mocno zakorzenione pogaństwo.

Ale plan Bolesława wobec Pomorza nie przewidywał bynajmniej tylko odzyskania wschodniej, nadwiślańskiej jego części, lecz właśnie także podbicie i uzależnienie Pomorza Zachodniego. W latach 1119—1123 w te twierdze pogańskie padły potężne uderzenia. I tutaj chronologia wypadków nie jest dobrze znana. Słyszymy o wielkiej bitwie pod grodem Nakłem na Pomorzu Zachodnim, zakończonej pogromem i rzezią Pomorzan; może to owo zwycięstwo z roku 1119. Szczecin zdobył Bolesław w zimie, gdy mrozy ścięły rozlewiska wód i umożliwiły oblężenie. W roku 1123 prawdopodobnie walczył Bolesław o wyspy Uznam i Wolin — „przeszedł przez morze”, jak z dumą donoszą nasze roczniki.

Te zwycięstwa Bolesława w latach 1119—1123 były skutkiem długoletniej wytrwałej jego polityki północnej, której drogi i etapy możemy odtworzyć tylko fragmentarycznie. Stosunek Pomorza do Polski przedstawiał się obecnie, jak następuje: Pomorze Nadwiślańskie zostało prawdopodobnie ściślej związane

z Polską, aczkolwiek wiadomości nasze o tym są bardzo ogólne; przypuszczają, że rządili na nim namiestnicy, ewentualnie spośród dynastów miejscowych obrani. Pograniczny pas ziemi na północ od Noteci został całkowicie wcielony do Wielkopolski. Na Pomorzu Zachodnim, nad Prośnicą i Odrą, rządził książę Warcisław uznający zwierzchnictwo polskie. Pomorze Zachodnie obowiązało się dostarczać kontyngentu w określonej wysokości na wyprawy wojenne, a poza tym płacić rocznie trzysta grzywien srebra (pierwotnie więcej) daniny. Poza tym Pomorze zgodziło się przyjąć chrześcijaństwo.

3. Misja pomorska i sprawa biskupstwa (1124—1128)

Walki polityczne prowadzone przez Piastów z książętami i plemionami Pomorza miały także cel kościelny. Bardzo rychło po swym chrzcie książęta polscy włączyli do swego programu politycznego szerzenie chrześcijaństwa wśród sąsiednich narodów pogańskich na północy. Tak samo Bolesław III i jego otoczenie, chociaż zwracali uwagę głównie na stronę polityczną i wojskową, przecież nie zarzucali myśli o chrystianizacji Pomorza, o ile jeszcze było pogańskie. Należało jednak Pomorze najpierw ugiąć pod zwierzchnictwo polskie, zanim o chrystianizacji mogła być mowa.

Stało się to po zupełnym zwycięstwie lat 1119—1120. Słyszymy o przedsięwzięciu misyjnym, które wówczas z pomocą Bolesława III podjął (mnich) Bernard, Hiszpan z pochodzenia. Zakończyło się ono niepomyślnie. W poszukiwaniu za osobą duchowną posiadającą właściwe kwalifikacje, stosunki i firmę, aby misję pomorską w Rzymie i na Pomorzu w odpowiedni sposób postawić, Bolesław III zwrócił się do Ottona, biskupa bamberskiego. Otton wystarał się o upoważnienie papieskie i przybył do Polski.

Misja pomorska, następstwo walk dwudziestoletnich Bolesława, doszła do skutku z jego inicjatywy i jego kosztem. Kasztelan santocki ze strażą zbrojną wprowadził Ottona na teren pomorski, gdzie spieszył go witąć hołdownik Bolesława, książę Warcisław. Zaznaczano też wyraźnie udział Kościoła polskiego. Du-

chowieństwo całego kraju witało Ottona z największymi honorami. Kapelan i tłumacze z Polski brali w misji udział. Wyprawa rozpoczęła się (1124) w Gnieźnie, jako stolicy metropolii polskiej. Kościoły główne otrzymywały wezwanie św. Wojciecha, patrona Polski. Wyprawa objęła Pyrzyce, Szczecin, Wolin, Kamień, Lubin, Gradziec, Kołobrzeg, Białogród, Kłodno. Wracając wiosną 1125 roku Otto przybył do Gniezna, gdzie go ponownie witano z wielką okazałością. Omówił tam z Bolesławem sprawę biskupstwa, które miało powstać w tych ziemiach. Jako kandydata wymieniono kapelana książęcego i towarzysza wyprawy Ottona, Wojciecha.

Posiew Ottona, co jest rzeczą naturalną, nie od razu się przyjął. Wybuchła reakcja pogańska w Szczecinie i Wolinie. Dla wzmocnienia chrześcijaństwa wezwano ponownie Ottona (1128). Tylko że tym razem nie wzywał go Bolesław, jeno Warcisław pomorski. Wskazuje to na dążenie jego do usamodzielnienia sprawy chrystianizacji. Gdy zaś równocześnie słyszymy o zruceniu przez Pomorze zwierzchnictwa polskiego i krokach zaczepnych ku Polsce, rozumiemy, że wypadki lat 1127—1128 mogły poderwać całe dotychczasowe dzieło. Otton, popierany przez cesarza, przybył na Pomorze. Zarazem jednak Bolesław gotował się do poparcia swych roszczeń naciskiem militarnym. Otto został przez Pomorzan uproszony na pośrednika. Pomorze Zachodnie ponownie uznało zwierzchnictwo Polski. Warcisław zjechał do Polski i zaprzysiął ugodę; w Gnieźnie zaś ofiarował katedrze znaczniejszą sumę pieniężną. Było to może symboliczne uznanie związku kościelnego Pomorza z Gniezmem. Druga wyprawa Ottona zajęła się głównie przywróceniem chrześcijaństwa w Szczecinie i Wolinie oraz propagandą jego na lewym brzegu Odry. Po ukończeniu swych prac Otto udał się znów do Gniezna i stamtąd powrócił do Bambergu. Druga wyprawa, rozpoczęta bez porozumienia z Bolesławem, zakończyła się zupełną harmonią między Polską a wielkim misjonarzem Pomorza.

Do utworzenia biskupstwa pomorskiego za życia Bolesława III już nie doszło. W następnym rozdziale poznamy te trudności natury lokalnej i międzynarodowej, które nie pozwalały

na to. Niewątpliwie głównym punktem spornym było, do jakiej prowincji kościelnej biskupstwo to ma być wcielone. Z góry wydawało się oczywistym, że przydzielone będzie do prowincji polskiej. Przeciwno temu odzywały się pewne zastrzeżenia Magdeburga czy to specjalnie w odniesieniu do Pomorza, czy też w ogóle do prowincji kościelnej gnieźnieńskiej. Obok tych aspiracji Magdeburga mogły być także pewne zamiary ze strony kleru bamberskiego. Trzecim czynnikiem były interesy partykularne Pomorza Zachodniego; wszak włączenie biskupstwa pomorskiego do Kościoła polskiego wzmacniało związki polityczne z Polską.

Jak sprawa została ostatecznie załatwiona w latach 1139—1140, kiedy to nastąpiła konsekracja biskupa Wojciecha, nie jest na pewno wiadome. Nie da się uzasadnić opinii, że wówczas już postanowiono egzemcję tego biskupstwa, tzn. wyjęcie spod wszelkiej zwierzchności metropolitarnej i poddanie tylko samemu papieżowi. Takie rozwiązanie widzimy później, w roku 1188, kiedy polskie wpływy polityczne w ziemi nadodrzańskiej przestały istnieć. Gdy uwzględnimy sytuację ogólną lat 1135—1140, to raczej przyjąć trzeba, że biskupstwo pomorskie miało pozostawać w związku metropolitarnym z Gnieznem. W najdawniejszych urzędowych spisach biskupstw, które sporządzono w kurii papieskiej, występuje ono jako sufragania Gniezna.

Zagadnienie przynależności biskupstwa pomorskiego można określić najtrafniej jako zagadnienie nie tyle kościelne, ile polityczne. Wyodrębnienie biskupstwa leżało w interesie książąt zachodnio-pomorskich, wcielenie do prowincji gnieźnieńskiej musiało być celem Piastów. Prawnie pewnie też doszło do tego wcielenia, ale stosunek faktyczny pozostawał na pewno zawsze w dużej zależności od układu sił politycznych po obu stronach. Toteż z końcem wieku XII przy wycofaniu się Polski z dna Odry biskupstwo pomorskie zyskało rzeczywistą prawną egzemcję.

Lepsze było rozwiązanie na innych ziemiach spojonych z Polską przez wysiłek Krzywoustego: pas nadnotecki przyłączono do diecezji poznańskiej, względnie archidiecezji gnieźnieńskiej; Pomorze nadwiślańskie spojono z Kujawami w postaci nowej die-

cezji kujawskiej (Kruszwica—Włocławek); zachodnie zaś nabytki nad Odrą utworzyły małe biskupstwo łubuskie. Stało się to wszystko za bytności legata papieskiego Idziego w roku 1124.

4. Nowe trudności w dziedzinie politycznej i kościelnej i ich przewycięzenie (1129—1136)

Ponowne ukorzenie Pomorza Nadodrzańskiego pod panowanie polskie, dokonane za pośrednictwem Ottona (1128), nie było trwałe. Już niebawem Bolesław III musiał znów orężem zmuszać Pomorzan Zachodnich do uległości. Niewątpliwie tkwiły w tym przyczyny głębsze. Ziemia nadodrzańska, wysunięta daleko na północny zachód i od Polski osłonięta ogromnymi rozlewiskami wód i bagien, miała naturalnego sprzymierzeńca w swym położeniu. Odmierna fizjonomia tej nadmorskiej krainy nad Odrą i Prośnicą była podporą jej odrębnego bytu politycznego. Spostrzegamy później, w wieku XIII i XIV, że umiała bronić swej niezależności również od drugiego kontynentalnego zaborcy, tj. od Brandenburgii. Najgroźniejsze dla Pomorza były potęgi morskie.

Stąd fakt znamieny, że wyprawa obecna Bolesława dokonała się w roku 1129 lub 1130 w przymierzu z Danią. Państwo to polityce polskiej nie było obce. W wieku X jeszcze pierwsze walki o Pomorze Zachodnie były, jak się domyślamy, walkami Piastów z Duńczykami.*) Po okresach walki mogły następować chwile porozumienia i akcji wspólnej. W roku 1129 po śmierci króla Ingona szwedzkiego Gotowie zachodni obrali następcą jego królewicza Magnusa, syna Mikołaja (Nielsa), króla duńskiego. W tym czasie Bolesław III i Mikołaj nawiązali układy polityczne i rodzinne. Flota duńska i wojsko polskie zdobyły Uznoim i Wolin. Warcisław musiał się ukorzyć. Na zjeździe książąt w Wolinie Bolesław oddał córkę swą Rikizę królowi Mikołajowi, który

*) Ostatnie badania nie potwierdzają tego poglądu; nawiązanie porozumienia, wzgl. konfliktu polsko-duńskiego w ujściu Odry należy przełożyć w czasy schyłkowe panowania Bolesława Chrobrego (uw. wyd.).

zawiózł synowi oblubienicę i w Ripen wyprawił im wesele. Pokonany Warcisław starał się uzyskać od Bolesława łagodniejsze warunki za pomocy protekcji Mikołaja i przed odjazdem jego udał się na statek kfoła duńskiego. Mikołaj idąc za poradą swych przybocznych uwięził go i wypuścił na wolność dopiero, gdy w sprawę tę wdał się obecny wówczas Knut Laward, krewny jego, panujący wtedy nad Obodrytami „król Słowian”. Knut Laward panowanie to zyskał był za pieniądze od cesarza Lotara; był jego zwolennikiem i narzędziem polityki saskiej, a obecnie cesarskiej. Interwencję Knuta Lawarda na rzecz Warcisława można by tłumaczyć nie samą rycerskością, ale przede wszystkim interesem cesarza Lotara oraz samego Knuta, który, jako następca potężnego w tych stronach Henryka obodryckiego († 1126), nie sprzyjał może zbyt niemu wzrostowi potęgi polskiej nad Odrą.

Knut Laward zwracał uwagę swą nie tylko na ujście Odry; przypisywano mu także pewne zamiary na dziedzictwo duńskie po Mikołaju. W każdym razie między Knutem Lawardem, który nawet szatą saską wyróżniał się od reszty Duńczyków, a Magnusem były stosunki naprężone; następstwem ich było skrytobójcze zamordowanie Knuta dnia 6 stycznia 1131 roku. Śmierć Knuta dotknęła cesarza Lotara do żywa i naprężyła stosunki między Niemcami a Danią. Cesarz wyruszył w roku 1131 z wojskiem na Szlezwik; Mikołaj i Magnus zniewoleni byli uderzyć w pokorę. Obiecali zapłacić cztery tysiące grzywien i dali zakładników. Podobno Mikołaj pragnął nawet przyjąć królestwo swe jako lenno cesarskie, aby zabezpieczyć sobie w ten sposób tyły wobec uroszczeń brata Knutowego, który wzniecił w kraju zamieszki. Lotar jednak nie chciał się rzekomo mieszać zbyt głęboko w sprawy duńskie.

Odwoływały go wciąż ważne sprawy na południe. W roku 1130 po śmierci papieża Honoriusza II nastąpiła w Rzymie schizma. Innocenty II i Anaklet II, wybrani przez dwie grupy opozycyjne, wszczęli walkę o uznanie świata chrześcijańskiego. Innocenty II rozwinął większą ruchliwość i zyskał zwolenników w wielu krajach. We Włoszech wprawdzie i w samym Rzymie Anaklet dzierżył prym i stworzył sobie potężne oparcie w podniesionym do god-

ności królestwa państwie Normanów, w Sycylii i Neapolu. Natomiast za Innocentym opowiedzieli się dwaj luminarze Kościoła: Bernard z Clairvaux i Norbert, arcybiskup magdeburgski. Nie wiadomo, jakie w tej sprawie stanowisko zajęła Polska: są pewne poszlaki, które wskazują może na stanowisko przychylnie Anakletowi lub też wyczekujące.

Za Innocentym II opowiedział się Lotar i wyruszył z wojskiem do Włoch, aby wywalczyć papieżowi Rzym, a sobie koronę cesarską. Losy mu sprzyjały. W czerwcu 1133 roku otrzymał w Rzymie z rąk Innocentego II koronę cesarską, a zarazem jako lenno papieskie posiadłości margrabiny Matyldy z Toskany.

Niezależnie od tego, jakie stanowisko Polska zajęła była wobec Innocentego II, powodzenie jego nie wyszło na razie na jej korzyść. W kurii papieskiej zapanowały wpływy kleru niemieckiego, przede wszystkim wielkiego Norberta, arcybiskupa magdeburgskiego. Wyszły zatem w dniach koronacji z kancelarii papieskiej dwie bulle, z których każda miała zniweczyć samodzielność jednej prowincji kościelnej: jedna gnieźnieńskiej, druga lundzkiej, a zarazem pośrednio podważyć niepodległość dwóch państw, Polski i Danii. Rozporządzenie papieskie, jak powiada jeden z historyków, „pociągało za sobą obalenie całego porządku kościelnego w północnej Europie wraz z odpowiednimi przewrotami i politycznych stosunków”. Biskupstwa polskie miały być poddane Magdeburgowi, skandynawskie — Bremie i wpływom niemieckim na wschód i północ wrota na rościęz otwarte. Ponieważ w bulli dla Magdeburga wspomniano, że biskupi polscy mimo dwukrotnego wezwania nie stawili się przed sądem papieskim ani nawet odpowiedzi nie dali i wyrok przeto zapadł *in contumaciam* *), można by właśnie przypuszczać, że biskupi albo z góry już, albo pod wpływem wytoczonego im procesu uchylali się od obediencji papieża Innocentego II, który podlegał wpływowi Norberta magdeburgskiego. Wobec tych wiążących go z papieżem stosunków wyrok mógł być z góry przesądzony i episkopat polski

*) zaocznie; dosłownie: skutek niestawienia się na rozprawę przez hardość, upartość

starał się ratować sprawę wyczekiwaniem na wynik schizmy lub nawet poparciem Anakleta. Podobne stanowisko zajęli biskupi skandynawscy, którzy również do Rzymu nie przybyli ani nawet odpowiedzi na pozew Innocentego II nie dali. Arcybiskup bremeński postarał się być najpierw o podobną bullę Anakleta II, a potem, gdy Niemcy w całości przeszły do Innocentego, uzyskał i od niego takie rozstrzygnięcie. Chcąc złamać opór biskupów skandynawskich Innocenty II wzywał nawet króla duńskiego i króla szwedzkiego do poddania się nowym porządkom. Starania te, jak i przyjazd osobnego legata, pozostały bez skutku. Może i Bolesław otrzymał takie wezwanie.

Bulla magdeburska oznaczała cios poważny dla polityki Bolesława. Jedna z głównych podstaw bytu Polski, osobna prowincja kościelna, miała przestać istnieć; konsekwencje polityczne takiego faktu byłyby nieobliczalne na wtedy i na później. Razem z biskupstwami polskimi poddano Magdeburgowi także Pomorze, tak Nadwiślańskie, objęte biskupstwami kujawskim i gnieźnieńskim, jak i Nadodrzańskie, którego organizacja kościelna nie była jeszcze wykończona. Cały owoc trudów wojennych i zabiegów misyjnych Bolesława miał przypaść Magdeburgowi.

W latach, gdy wydarzyły się wypadki 1132—1134, spotykamy Bolesława daleko od Pomorza, rzucającego się w wir wewnętrznych walk węgierskich. Zwrot ten ściągnął na Bolesława zarzuty historyków, którzy skłonni są upatrywać w akcji tej niepotrzebną awanturę polityczną, przez którą w dużym stopniu zmarnowano owoce długoletniej polityki pomorskiej. Tymczasem zdaje się, że wyprawy węgierskie Bolesława nie wypłynęły z żylki junackiej, tylko były w pewnej mierze koniecznością polityczną. Z królami Kolomanem II (1106—1114) i Stefanem II (1114—1131) łączyło Bolesława III dobre porozumienie, które równoważyło wpływ Niemiec i związanych z nimi Czech oraz dawało podstawę do polityki ruskiej. Stosunki z Czechami były wprawdzie przez długi czas pokojowe, odkąd jednak Sobiesław po wojnie niemiecko-czeskiej z roku 1126 złożył cesarzowi hołd i ponowił więzy zależności przez stałe popieranie Lotara w wewnętrznej walce ze Staufami oraz w polityce włoskiej, należało przypuszczać, że w razie jakie-

gokolwiek zatargu Czechy i Niemcy wystąpią solidarnie. Pona-
wiała się zatem sytuacja polityczna z roku 1109, tylko — że mo-
gło zabraknąć sojusznika węgierskiego. Nowy bowiem król wę-
gierski, Bela II, syn Almusa, ówego z roku 1108 kandydata Nie-
miec na tron węgierski, był połączony węzłami pokrewieństwa
z księciem czeskim, a z Niemcami utrzymywał dobre stosunki.
Bolesław może miał poważne powody do przypuszczenia, że rządy
Beli II pociągną za sobą osłabienie porozumienia polsko-węgier-
skiego; skorzystał więc z tworzącej się na Węgrzech opozycji
i udzielił poparcia swego kontrkandydatowi Borysowi, który zy-
skał też pomoc z Rusi.

Wyprawy Bolesława, prowadzone z wielką wytrwałością, nie
osiągnęły celu. Obóz Borysa nie okazał się należycie spoisty; póź-
niejsze źródła polskie zarzucały stronnikom Borysa zdradę. Nie
pomogły też związki rodzinne, które Bolesław w latach 1125—1127
oraz 1128—1129 nawiązał był z margrabiami austriackimi z domu
Babenbergów, żeniąc syna swego Władysława z Agnieszką, córką
Leopolda III, a później wydając córkę swą Adelaidę za Albrech-
ta II Pobożnego, syna Leopolda. Córka Bolesława zmarła przed
rokiem 1132, a młody margrabia pojął siostrę Beli II i pospieszył
mu z posiłkami na pomoc. W roku 1133 poniósł Bolesław ciężką
klęskę wojskową. Równocześnie Czcsi spadali kilkakrotnie (1132,
1133, 1134 dwa razy) na Polskę i niszczyli okropnie Śląsk.

Bela II i Sobiesław wytoczyli zarazem skargę na Bolesława
przed sąd cesarski. Doszło do tego niepowodzenie Danii. W roku
1133 wybuchło było w Danii prześladowanie Niemców ze strony
królów Mikołaja i Magnusa. Wróciwszy z Włoch cesarz gotował
wałną wyprawę na Danię. Skończyło się ukorzeniem Duńczyków.
Na Wielkanoc roku 1134 złożył Magnus w Halberstadtzie Lota-
riuszowi hołd na ciężkich warunkach. Równocześnie Lotariusz
w końcu roku 1134 upokorzył jednego z braci Staufów, a nieba-
wem drugiego (1135). Powodzenie jego było zupełne.

Bolesław, pozbawiony sojuszu na północy i przegrawszy spra-
wę na Węgrzech, znalazł się w ciężkiej konieczności szukania po-
rozumienia z cesarzem. Wiosną roku 1135 Bolesław wysłał do
cesarza posłów z darami, w sierpniu zaś przybył sam do Merse-

burga. Sprawą pierwotną był właściwie spór z Belą II i Sobiesławem czeskim; cesarz jednak wysunął jeszcze drugą, mianowicie stosunki Polski do cesarstwa. W sprawie węgierskiej Bolesław musiał wyciągnąć konsekwencje swej przegranej, uznać Belę i zawrzeć z nim pokój; wobec Czech jednak zgodził się tylko na zawieszenie broni, a pokój ostateczny zawarł dopiero 1137 w osobnych rokowaniach, bez nacisku cesarza. Aby zrozumieć wyniki sprawy drugiej, tj. stosunku Polski do cesarstwa, należy uprzytomnić sobie całokształt sytuacji ówczesnej. W późniejszych jeszcze wiekach sławiono czasy cesarza Lotariusza i papieża Innocentego II jako *klasyczny okres zgody (concordia)* obu potęg uniwersalnych *regnum* *) i *sacerdotium* **). Uznany przez prawowitego papieża i przezeń ukoronowany cesarz, zwycięzca wewnętrznej opozycji niemieckiej, stał wówczas rzeczywiście u szczytu wpływów i potęgi. Mimo jego zainteresowania dla spraw północno-wschodnich, jednak odwoływała cesarza sytuacja we Włoszech, mianowicie zamierzona wielka wyprawa przeciwko Rogerowi II, królowi Neapolu i Sycylii. Z drugiej strony Bolesław, aczkolwiek pobity na Węgrzech i szarpany przez najazdy czeskie, rezygnować zupełnie jeszcze nie potrzebował. Wojna z nim mogła, mimo pomocy czeskiej i węgierskiej, być uciążliwa. Stąd niewątpliwe w sprawie węgierskiej okazał Bolesław najwięcej ustępliwości, może w dążeniu usunięcia grozy ewentualnego w takiej wyprawie udziału Węgiei. W każdym jednak razie byłaby ucierpiała na takiej wojnie przede wszystkim sprawa pomorska. Ona Bolesławowi była najbliższa, a z drugiej strony najwięcej interesowała cesarza.

Wynikiem tej sytuacji był *kompromis*. Bolesław musiał się z ciężkim sercem zgodzić na złożenie hołdu lennego z Pomorza i wyspy Rugii; w uroczystościach kościelnych niósł przed cesarzem miecz do kościoła, jak niedawno temu Magnus duński, (który już w roku 1135 nie żył). Poza tym źródła donoszą, że cesarz domagał się daniny zaległej z lat 12 w łącznej wysokości

*) królestwa; tu ogólnie w znaczeniu władzy świeckiej

***) kapłaństwo; tu w znaczeniu władzy duchownej

6 000 funtów; o ile Bolesław ją zapłacił, to odnosiła się prawdopodobnie również tylko do Pomorza, gdyż ów okres dwunastoletni rozpoczyna się rokiem 1123, w którym Bolesław zdecydowanie zapanował nad Pomorzem Zachodnim. Nie wiemy w ogóle, czy owa ziemia pomorska, w której Bolesław uznał zwierzchnictwo cesarskie, nie ograniczała się tylko do pewnej części Pomorza, może na lewym brzegu Odry.

Hołd w Merseburgu miał niewątpliwie także wielkie znaczenie kościelne, mianowicie dla sporu o metropolitalne prawa Gniezna. W roku 1134 zmarł był arcybiskup magdeburgski Norbert, posiadający tak przemożny wpływ na Innocentego II. Nie wiadomo, czy sprawa prowincji kościelnej była z cesarzem poruszana; wiemy za to, że gdy niebawem po hołdzie merseburskim Bolesław przybył do Magdeburga, witano go tam, na wyraźny rozkaz cesarza a ku wielkiemu niezadowoleniu duchowieństwa magdeburgskiego, z „nigdy nie widzianymi honorami”, tj. uroczystą procesją duchowieństwa i biciem w dzwony, co było przywilejem królów. Można w akcie tym upatrywać dowód uznania przez cesarza tej znacznej niezależności i samodzielności wobec cesarstwa, którą Polska Bolesława III sobie przypisywała, w myśl idci wyłuszczonej już w roku 1109, a zmienionych odpowiednio pod wpływem zdobycia pogańskiego dotąd Pomorza, nad którym cesarzowi, jako obrońcy i ramieniu świeckiemu Kościoła, przyznawano pewne zwierzchnictwo. Że przyjęcie tak uroczyste odbyło się w Magdeburgu i że kler tamtejszy kwasiał się na to, to zdaje się wskazywać na równoczesne fiasko aneksyjnych marzeń metropolii magdeburgskiej. Niebawem też nawiązano bliższe stosunki z papieżem Innocentym II, który wydaniem bulli protekcyjnej dla arcybiskupa gnieźnieńskiego (1136) pośrednio zanulował swe rozporządzenia poprzednie, nigdy już potem nie ponowione. Bolesław III obronił więc skutecznie prawa metropolitalne Gniezna, jeden z kamieni węgielnych niezależności politycznej Polski.

Jeżeli zatem ze względu na sytuację ogólną, polityczną i kościelną hołd merseburski był aktem konieczności, to dawał zarazem dość namacalne korzyści, w szczególności stwierdzić to można w odniesieniu do Pomorza. Wskazuje na to przede wszyst-

kim wymienienie wyspy Rugii. Hołd składany przez Bolesława z wyspy pogańskiej, której jeszcze nie posiadał, należy rozumieć jako upoważnienie cesarskie do dalszego podboju, — a zarazem wyzwanie skierowane w stronę Danii. Królowie duńscy rościli sobie bowiem z dawna prawa do podboju tej wyspy, a lubo trwała jeszcze w pogaństwie, arcybiskup lundzki uważał ją za przynależną do swego władztwa duchownego. Dokonał więc Bolesław w roku 1135 szybkiego zwrotu w polityce pomorskiej. Porozumienie polsko-duńskie z lat 1129—1130, skierowane przeciwko Pomorzanom a cesarstwu nieprzychylnie, straciło swe znaczenie już z chwilą hołdu Magnusa w roku 1134, a tym bardziej ze śmiercią tego zięcia Bolesława. Obecnie zapewnił sobie Bolesław Pomorze przez hołd złożony cesarzowi i zaznaczał zaczepne zamiary w kierunku Rugii, a więc w duńską strefę interesów.

Na razie prędkiej ruszyli Duńczycy. W roku 1136 duńska flota osaczyła Rugię i zmusiła obłożonych do obietnicy przyjęcia chrztu z rąk duchowieństwa duńskiego. W rzeczywistości Rugianie prędko misjonarzy wyrzucili; pozostali oni długo jeszcze poganami i dopiero w roku 1168 przez Danię zostali ujarzmieni.

Akt merseburski w oświeceniu wszechstronnym przedstawia się nam zatem jako wypadek polityczny, którego znaczenie polega na tym, że mógł stać się punktem wyjścia do dalszej i intensywnej polityki pomorskiej Bolesława. Złożenie cesarzowi hołdu nie przesądzało bynajmniej o przyszłym znaczeniu Polski u ujścia Odry. Sytuacja wobec cesarstwa przypominała poniekąd stanowisko Bolesława Wielkiego, wprawdzie nie w roku 1025, ale w roku 1000.

5. Śmierć i testament (1138)

Tragizm postaci Krzywoustego leży w tym, że ten akt polityczny, który zapowiadał nową i ciekawą fazę w pracy nad „wielkim dziełem” pomorskim jego życia, traktat merseburski, nastąpił prawie w przeddzień przedwczesnej śmierci, w kwiecie wieku (52 lata).

„Więcej trudem bitew złamany niż wiekiem”, jak powiada *Kronika wielkopolska*, zszedł z tego świata ten wielki, niedo-

niony dziś bodaj monarcha dnia 27 października 1138 roku. Całemu jego życiu nadaje główne piętno śmiała myśl opanowania Pomorza od Wisły aż poza Odrę, i żelazna wytrwałość, z jaką Bolesław ją przeprowadził. Nie doczekał się wprowadzie zupełnego jej załatwienia. Zwierzchnictwo cesarskie wprowadzało bądź co bądź pewną różnicę prawnopaństwową między Pomorze Zachodnie a Polskę. Mimo to pozostawiał po sobie mocną podstawę do kontynuacji tej polityki północnej.

Drugim wielkim dziełem Bolesława III jest łączące się z pierwszą sprawą rozbudowanie organizacji kościelnej Polski. Jest on ostatnim wielkim budowniczym w tej dziedzinie. Na początku panowania Krzywoustego Kościół polski obejmował metropolię Gniezno z czterema biskupstwami: w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Płocku. Wskutek wyteżonej ekspansji politycznej Krzywoustego rozbudował się potężnie ku północy; powstają w tej stronie trzy nowe diecezje obejmujące ziemie dotąd pogańskie aż do morza: lubuska, pomorska i kujawska. Kościół polski posiada obecnie siedem biskupstw pod arcybiskupstwem gnieźnieńskim; w tej postaci opisuje go ówczesne rzymskie *provinciale*, tj. papieski urzędowy spis biskupstw całego świata. Obrona samodzielności metropolitalnej Kościoła polskiego przeciwko Magdeburgowi to również wielka zasługa panowania Bolesława III.

Należy jeszcze słów parę powiedzieć o zagadnieniu pruskim, gdyż uważamy je za ściśle związane z całą polityką Bolesława III. Historyk, który słauił Bolesława w jego młodości, Anonim-Panegirzysta zwany Gallem, zaznaczył zupełnie wyraźnie, że program polityczny niektórych kół kierujących, dworsko-kościelnych, obejmował podbicie i uchrześcijanienie trzech ludów północnych: Zielęcian (Lubuszan?), Pomorzan i Prusów.

Zdaje się bardzo prawdopodobne, że po załatwieniu sprawy Pomorza zabiegi polityczne Bolesława byłyby poszły także w kierunku Prus. Wiemy o trzech wyprawach jego do Prus już w latach 1108, 1110 i 1115; nosiły one charakter dorywczych ekspedycji po jeńców. Problem pruski o tyle był odmienny od pomorskiego: na Pomorzu rozwój gospodarczy daleko posunięty i w ślad

za nim ustrój polityczny, w Prusach dużo pierwotniejsze stosunki ekonomiczne i brak silniejszej organizacji politycznej. Polska mogła tu tylko krok po kroku posuwać swe wpływy. Są poszlaki, że na czasy Bolesława III przypadają pewne prace organizacyjne na pruskim pograniczu.

O tym przekonaniu, że po sprawie pomorskiej przysłała kolej na sprawę pruską, najlepiej świadczą dzieje wieku XII, szczególnie za Bolesława Kędzierzawego, kiedy Prusom poświęca się sporo uwagi. W dziewięć lat po śmierci Krzywoustego (1147) odbyła się duża wyprawa krzyżowa na Prusy, w związku z którą słyszymy o pewnych sukcesach politycznych i religijnych na tym terenie. Nie możemy wchodzić w szczegóły, ale wydaje się nam oczywiste, że te poczynania były z ducha Bolesława III poczęte. Niestety, nie dopisały ostateczne wyniki: sprawa pruska doprowadziła w latach 1225—1230 do sprowadzenia Krzyżaków, a tym samym do jednej z największych klęsk polityki polskiej.

Tak przedstawiała się spuścizna Bolesława III w dziedzinie zewnętrzno-politycznej. Co do polityki wewnętrznej, to sprawa Zbigniewa w roku 1112 i Skarbimira w roku 1117 oraz inne szczegóły poświadczają, że Bolesław z całą bezwzględnością swego potężnego temperamentu umiał łamać opozycję wewnętrzną możnowładców. Zresztą synowie jego, z wyjątkiem najmłodszego, szli w tej mierze jego śladami, szczególnie Władysław II i Mieszko Stary.

Trzeba jeszcze słów kilka powiedzieć o jego testamencie w znaczeniu ścisłym, tzn. o statucie regulującym następstwo. Był on przez długie czasy przedmiotem oceny ujemnej; dopatrywano się w nim źródła wszystkiego złego w następnym okresie dzielnicowym. Dzisiaj oceniamy go zupełnie inaczej. Statut Krzywoustego przejęty jest na wskroś ideą silnej i jednolitej władzy zwierzchniej nad całą Polską, tzw. „pryncypatu”. Godność ta była złączona z posiadaniem ziemi krakowskiej i innych dość szerokich uprawnień. Następstwo w niej, uregulowane według zasady senioratu, miało zachęcić wszystkich książąt do jej podtrzymania. *Princeps*, zwierzchnik w sprawach wewnętrznych, był zarazem jedynym reprezentantem Polski w polityce zagranicznej. Wielka

idea polityczna Bolesława Krzywoustego znalazła swe widoczne ucieleśnienie w tym, że *princeps* miał być zarazem zwierzchnikiem podległych Polsce księstw pomorskich.

Nieżgoda w łonie dynastii i opór ze strony społeczeństwa rozsadziły tę formę polityczną, za pomocą której Bolesław III chciał zapewnić Polsce i nadal stanowisko mocarstwowe. Nie może to uwłaczać pamięci tego monarchy, który wśród panujących naszych należy do największych.

Złożono go do wiecznego spoczynku u boku ojca, w Płocku, który prochy czcigodne do dziś dnia przechowuje. Nad wodami Wisły spoczął ten władca, którego pracy w dużej mierze zawdzięczamy dziś panowanie nad dolnym jej biegiem.

(ze *Strażnicy Zachodniej* r. VI, Poznań 1926, str. 97—104 i 163—181)

III

WALKA O KRESY ZACHODNIE

1. Kresy Zachodnie w granicach Polski Piastowskiej

Państwo polskie za Piastów rozsiadło się głównie w dorzeczach Odry i Wisły, ściśle ze sobą złączonych. W pośrodku tych głównych rzek płynie Warta ze swymi dopływami Prosną, Wełną, Obrą łączącą się wreszcie z Notecią, która w rzeźce Szyszynie, wpadającej do Gopła, bierze swój początek. Dorzecze Warty stanowi prawie połowę ogólnego dorzecza Odry. Dziedzina ta nadwarciańska była siedzibą Polan i podstawą późniejszej historycznej Wielkopolski.

Wiemy o jej przedhistorycznym dość gęstym zaludnieniu, które już w nazwie pierwotnej się wyraża, i o warunkach, które z niej uczyniły kolebkę państwa. Obecnie chodzi nam głównie o jej stosunek do Zachodnich Kresów państwa i o rolę, jaką w okresie dzielnicowym odegrała pod tym względem.

O ile państwo polskie, ugruntowane nad Odrą i Wisłą, musiało dążyć do opanowania ujść obu tych rzek, o tyle Wielkopolska z natury rzeczy była szczególnie zainteresowana w zawładnięciu linią Noteci i dolnej Odry. Dlatego też jedna z pierwszych wiadomości o państwie Mieszka, mającym swe korzenie w Wielkopolsce, ukazuje je nam w walce z nadmorską republiką w Wolinie, — z owymi Vuloini Widukinda.

Ujście Wisły dla Wielkopolski posiadało mniejsze na razie znaczenie. Stąd też Pomorze nadwiślańskie jest wcześniej widow-

nią ekspansji Kujaw, na prawym brzegu zaś Mazowsza ekspansji, która przejawia się w dziedzinie językowej, kościelnej i politycznej.

Ważnymi punktami obronnymi dla obu stron są z tej strony: **N a k ł o i W y s z o g r ó d**, w środku linii Noteci: **W i e l eń i C z a r n k ó w**, na zachodzie natomiast: **D r z eń i S a n t o k**.

Toteż grody te są widownią i sceną walk polsko-pomorskich w pierwszych wiekach, szczególnie tych znanych nam lepiej — od przełomu wieku XI na XII. Walki te nosiły swe piętno charakterystyczne przez to, że poza dążnością do ustalenia zwierzchnictwa Polski wobec Pomorza Nadodrzańskiego w pewnych przynajmniej chwilach wyłaniał się postulat zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej.

Głównym bohaterem tych walk jest Bolesław III. Dopóki posiadał tylko Śląsk i Małopolskę (a Zbigniew Wielkopolskę i Mazowsze), walki te nosiły raczej charakter wycieczek łupieskich w głąb Pomorza — odwetu za najazdy pomorskie. Po uzyskaniu Wielkopolski i Mazowsza, gdy stoi mu do dyspozycji cała linia Odry, Noteci i Wisły, podejmuje on walki ze zdwojoną energią. Niestety, szczegółowego ich przebiegu ustalić nie możemy. Z drugim dziesięcioleciem wieku XII doprowadziły one ostatecznie znów do uzależnienia od Polski obu połaci Pomorza: nadwiślańskiej i nadodrzańskiej, a co więcej, do chrystianizacji i stworzenia w Wolinie biskupstwa należącego do metropolii gnieźnieńskiej.

Politykę Bolesława III, uwieńczoną takimi wynikami, kontynuują jego synowie starając się utrzymać w zależności Pomorze. Szczególnie Mieszko Stary, książę wielkopolski, bierze w roku 1147 udział w krucjacie przeciw zachodnim Słowianom — nie bez myśli politycznej wobec Pomorza Nadodrzańskiego.

W roku 1157 walczą Pomorzanie po stronie Polski przeciwko Fryderykowi Barbarosie, który wówczas wtargnął w głąb Wielkopolski.

Wpływ Polski na Pomorze Nadodrzańskie trwa za Mieszka Starego, wzmocniony przez grozę naporu duńskiego. Jeszcze Władysław Laskonogi zbrojnie stara się zapobiec inwazji duńskiej,

ale to już wypadek odosobniony. W ósmym dziesiątku wieku XII następuje najpierw zhołdowanie Pomorza przez cesarza Fryderyka, a potem przez króla duńskiego; w tym też czasie uniezależnia się biskupstwo pomorskie. Na Pomorzu Nadwiślańskim więzy zależności trwały dłużej, ale i tu około roku 1220 Świętopełk zaczyna zajmować stanowisko niezależne od wielkiego księcia polskiego. Tak więc w pierwszej połowie wieku XIII oba odłamy Pomorza stają wobec Polski znów jako niezależne.

2. Santok i Nakło kluczami królestwa polskiego

W walkach Polaków z Pomorzanami w wieku XII odgrywały rolę decydującą Santok na zachodzie, a Nakło na wschodzie. Obecnie, w wieku XIII, wiele w warunkach politycznych się zmieniło; ale pozostały warunki podyktowane przez przyrodę, zawarte w naturalnym układzie lądów i wód. Wystarczy, aby obie połacie Pomorza przejawiały się w postaci niezależnych ustrojów politycznych, a znów Santok na dalekim zachodzie, u ujścia Warty do Noteci, a Nakło w zakątku wschodnim ukazują się jako naróżne strażnice ziemi wielkopolskiej.

Tak jak w wieku XII, i obecnie wzmocnienie Pomorza Nadodrzańskiego przynosi z sobą wchłonięcie pewnych części puszczy leżącej na północ od Noteci, a dalej zagrożenie Santoka. Przez pewien czas za Henryka Brodatego granice polskie objęły wprawdzie nawet ziemie pomorskie: Cydziny i Chojnice. Po jego śmierci Barnim szczeciński odebrał je z powrotem, a na dwa lata zajął nawet Santok, odebrany mu znów przez Henryka Pobożnego (1238—1240). Barnim wznowił te walki w roku 1241. W r. 1244 załoga Santoka, służąca dotąd książętom śląskim, oddała gród Przemysłowi wielkopolskiemu. Spowodowało to zatarg z Bolesławem śląskim i ostatecznie znów ustąpienie mu tego grodu przez Wielkopolan. Ponownej wyprawie Barnima na Santok trzymany przez Ślązaków zapobiegł Przemysł I spiesząc z pomocą z wojskiem wielkopolskim. Uznając tę czujność Przemysła wobec grodu odległego od dziedziczeń śląskich i broniącego głównie Wielkopolski, Bolesław Łysy zrzekł się w roku 1247 Santoka na rzecz Przemysła.

Tak jak na zachodnim krańcu ksiązstwa wielkopolscy i śląscy wspólnie strzegli Santoka przed Pomorzanami, jak przodkowie ich za czasów jeszcze pogaństwa na Pomorzu (Bolesław i Zbigniew), tak na wschodnim narożniku Pomorze Nadwiślańskie ponawiało pamięć dawnych bojów o Nakło.

Podczas buntu przeciwko stryjowi Laskonogiemu w r. 1223 Władysław Odonic z pomocą Świętopełka pomorskiego zdobył Ujście, a potem otrzymał Nakło i siedział na tym księstewku oparty plecami o Pomorze. Pragnąc go wyrugować oblegał Laskonogi w roku 1226 Nakło. Gdy w r. 1227 zebrała się cała koalicja (Leszek Biały, Henryk Brodaty) przeciwko Odoniczowi, wtedy zagrożony wydał gród ten Świętopełkowi. Później Nakło znajduje się w ręku Odonicza i jego synów. Około roku 1239 zostało znów zajęte przez Świętopełka. W toku wojny Polaków i Zakonu ze Świętopełkiem siły krzyżacko-polskie odebrały mu Nakło (1242). Ale znów w roku 1255 przez zdradę zajmuje Nakło Mściwój, syn Świętopełka. Wtedy Przemysł, książę wielkopolski, potrafił utworzyć silną koalicję kilku książąt (wielkopolski, łęczycki, krakowski, mazowiecki) celem odebrania tego „klucza do całej Polski”. Na razie musiano jednak ograniczyć się do wybudowania nowego zamku mającego zaszachować stare Nakło trzymane przez Pomorzan. Na próżno w roku 1256 Świętopełk kusił się o nowy gród. Wreszcie na mocy ugody odzyskał Przemysł wielkopolski Nakło po roku 1256.

Tak oto w wieku XIII walki toczą się koło tych samych punktów i przez te same potęgi, co w wiekach ubiegłych — Polskę (w szczególności Wielkopolskę) i obie połacie Pomorza. Już jednak w Zakonie Krzyżackim występował wtedy nad Wisłą i Notecią nowy a poważny gracz. Niebawem nad Odrą miał się zjawić drugi.

3. Margrabiowie brandenburscy w ziemi lubuskiej

Nadanie w roku 1134 marchii północnej (Nordmark) Albrechtowi Niedźwiedziowi było kamieniem węgielnym jej potężnego rozwoju pod rodem askańskim.

Już w roku 1147 i 1148 Albrecht odgrywał poważną rolę w drugiej krucjacie przeciwko Słowianom i w przymierzu z książętami polskimi. Pierwotnie władał tylko tzw. Altmark na lewym brzegu Łaby. Po śmierci księcia braniborskiego Przybysława objął jego ziemię i utrzymał się w niej pomimo chwilowego sukcesu Jaksy, księcia kopanickiego, popartego nawet z Polski. Przedsięwzięcie Jaksy sprzeciwiało się jednak linii wytyczonej ówczesnych książąt polskich, których dobre stosunki z Sasami chroniły przed interwencją cesarską.

Umierając Albrecht zostawił następcom około trzy razy tyle ziemi, ile sam był otrzymał. Jest to pierwszy wielki zdobywca brandenburski.

Przewyższyli go skrzętnością i przedsiębiorczością dopiero dwaj bracia, Jan i Otto III, którzy rządząc w przykładowej zgodzie od r. 1220—1267 rozszerzyli granice marchii daleko na wschód. Nabywszy ziemie: Barnim i Teltow (okolice Berlina), posunęli się już ku granicom polskim, mianowicie ku ziemi lubuskiej leżącej po obu brzegach Odry, koło dzisiejszego Frankfurtu.

Małe to terytorium już z dawna nęciło sąsiedzkie apetyty. Było ono siedzibą biskupstwa założonego przypuszczalnie w roku 1124, a więc w okresie ekspansji misyjnej Polski w okolicach nadodrzańskich. Ponieważ niedaleko w dół Odry równocześnie powstało biskupstwo pomorskie, przypuszczać należy, że liczone na ekspansję Lubusza na zachód i północny zachód, gdzie siedzieli poganie lutyccy. Wkraczało to jednak w sferę interesów archidiecezji magdeburskiej, której granicą wschodnią w teorii była Odra, chociaż wpływ jej rzeczywisty nie przekraczał wówczas Łaby. Stąd, gdy w roku 1135 arcybiskup magdeburski uzyskał od Rzymu bullę poddającą całą prowincję gnieźnieńską pod metropolię magdeburską, wymieniono tam wyraźnie osobno najpierw biskupstwa między Łabą i Odrą — Szczecin i Lubusz — osobno zaś resztę biskupstw za Odrą. Na początku wieku XIII arcybiskupi magdeburscy poczęli zgłaszać pewne pretensje do ziemi lubuskiej. W tym czasie mniej więcej słyszymy o zabiegach celem poddania ich kościelnej władzy biskupa pomorskiego.

Gród lubuski na lewym brzegu Odry stał się wcześniej bastionem obronnym dla ziem polskich. W obronie jego współdziałają książęta wielkopolscy i śląscy, którzy trzymają gród ten na zmianę i których interesy tu się zbiegają: Władysław Laskonogi, Henryk Brodaty i Henryk Pobożny. Już w roku 1209 wskutek zatargu z Władysławem Laskonogim margraf dolno-łużycki Konrad opanował Lubusz, acz tylko na krótko. W roku 1224 zdobył Lubusz na Laskonogim landgraf turyngski Ludwik i odstąpił go arcybiskupowi magdeburgskiemu. Henryk Brodaty odebrał jednak Lubusz w roku 1229/30 i zatrzymał go do końca życia. Podjęta w roku 1239, po śmierci jego, ponowna wyprawa z Magdeburga nie powiodła się; Lubusz wytrzymał oblężenie.

Czego nie dokonała przemoc, to udało się pieniędzmi. W czasie wojny z braćmi Bolesław Łysy zawarł w roku 1249 układ z arcybiskupem magdeburgskim, mocą którego odstąpił mu połowę ziemi lubuskiej (po obu brzegach Odry), także połowę potrójnego grodu i miasta. Drugą połowę przyjął jako lenno od arcybiskupa, w takiej też formie miał zatrzymać patronat nad biskupstwem, probostwem i kasztelanią. Układ miał być kontynuowany po śmierci kontrahentów. Celem tego oryginalnego stosunku prawnopublicznego było uzyskanie pomocy arcybiskupstwa; obaj kontrahenci zapewnili sobie wzajemnie pomoc wojсковą.

Układ ten jest ciekawym przykładem elastyczności i podatności systemu lennego, umożliwiającego, jak w niniejszym wypadku, stworzenie większego kompleksu sprzymierzonych.

Trzeba dodać, że także przeciwnik Bolesława, Henryk III, zabiegał o pomoc niemiecką, mianowicie Henryka, margrabię Miśni i Dolnych Łużyc, i obiecał mu Krosno lub pas ziemi między Bobrem a Kwisą, a ponadto 150 grzywien złota.

Pomoc arcybiskupa magdeburgskiego zawiodła lub okazała się niedostateczna. Znalazł ją wtedy Bolesław u magrabiów brandenburskich za cenę owej drugiej połowy ziemi lubuskiej, którą miał pierwotnie zatrzymać jako lenno nagdeburgskie.

Utrata ziemi lubuskiej była pierwszą poważną szczyrbą na Zachodzie w ziemi rdzennie polskiej. Toteż do kronik polskich

Bolesław Łysy wszedł z piętnem sprzedawczyka. Między innymi w żywocie św. Jadwigi wspomniana jest jej przepowiednia, odnosząca się do tego jej wnuka: „Biada ci, Bolesławie, jak wiele ty jeszcze złego na ziemię swą sprowadzisz!” — Realizację tej przepowiedni widzi autor między innymi w sprzedaniu przez tego księcia grodu i ziemi lubuskiej — i w „wielu innych klęskach, które przez jego tyranie Polskę spotkały”.

Już w okresie zajęcia Lubusza (1251) zaszedł pierwszy incydent z Wielkopolską. Gromada żołądaków z załogi lubuskiej zaatakowała się na grabież w głąb ziem polskich i obległa gród w Zbąszyniu. Przemysł I pośpieszył natychmiast z garścią zbrojnych z pomocą i zmusiwszy ich do poddania puścił ich z życiem.

Na razie jednak nie doszło do poważniejszych zatargów. Margrabiowie brandenburscy skierowali bowiem swe wysiłki przeciwko Pomorzanom, na których zdobyli (1253—1255?) ziemie: Cydziny, Chojnice i Kościerzynę, które zatem pośrednio (przez ręce Barnima) dostały się spod polskiego panowania pod brandenburskie. Przez te zdobycze umocnili się Brandenburczycy także na północy i zbliżyli się ku granicy polskiej. W roku 1257 stanął gród i miasto Landsberg*) naprzeciwko Santoka.

4. Santok i Pomorze Gdańskie w zasięgu brandenburskich zaborów

Stara ta graniczna twierdza miała zatem ponownie przejść przez ogień bojowy. Na razie książęta wielkopolscy starali się zapobiec pokojowo dalszym tarciom. W roku 1254 nastąpiły zaręczyny córki Przemysła Konstancji z młodym Konradem, synem margrabiego Jana. Z powodu nieletności zaręczonych ślub odbył się dopiero 1260 roku, już po śmierci Przemysła. Książęta wielkopolscy zgodzili się nawet na pewną stratę terytorialną, odstępując w posagu część kasztelanii santockiej na północ od Noteci, zachowali jednak dla siebie sam gród kresowy.

*) dziś Gorzów

Rozwiązanie to nie zadowoliło margrafów. W roku 1265 lub 1266 gąsć wojów niemieckich zdobyła nagle Santok i oddała go w ręce magrabiów. Zakończyło się układem między Bolesławem a Konradem, że obie strony zniosą fortyfikacje w tych okolicach: Konrad spali Santok*), a Bolesław Drzeń.

Niebawem wynikły nowe tarcia — tym razem od strony ziemi lubuskiej. W roku 1269 margrabia Otto umocnił nad granicą zamek Sulęcín. Zaniepokojony tym, Bolesław rozpoczął otaczać murem miasto ulokowane niedawno w Międzyrzeczu. W czasie tych prac jeszcze Brandenburczycy wpadli, złupili i spalili miasto, ale grodu zdobyć nie mogli. Bolesław odpowiedział najazdem na ziemię lubuską i spalił Sulęcín.

Wtedy Otto rozpoczął także na północy politykę zaczepną i odbudował Santok. Bolesław natychmiast umocnił na nowo Drzeń w roku 1266 zniesiony. W tym samym roku jednak (1270) Brandenburczycy zdobyli także Drzeń.

Ta ciężka klęska przypieczętowana utratą obu ważnych grodów nadnoteckich, z których Santok już w XII wieku służył jako „klucz całego królestwa polskiego”, miała znaleźć rehabilitację na innym polu. Zagnieżdzenie się marchionów w Santoku i Drzeniu w roku 1270 było bowiem wyprzedzone ich sukcesem politycznym w innych jeszcze stronach.

Oto dalekowidzący margrafowie brandenburscy postanowili skorzystać ze sporów między potomstwem księcia Świętopełka pomorskiego na Pomorzu Nadwiślańskim. Mściwój II ścierając się ze swym bratem Warcisławem zawarł z Askańczykami ugodę lenną (w Choszczynie = Arnswalde r. 1269), mocą której zrzekł się wszystkich swych posiadłości pomorskich na rzecz margrabiów i wziął je od nich w formie lenna. Z ziemi białogrodzkiej zaś miał otrzymać jako lenno tylko rentę w pieniądzu lub zbożu. Zaniepokojony tym brat młodszy, Warcisław, uwięził Mściwoja, który jednak szybko się uwolnił i brata z kraju wygnał.

Gdy Warcisław zbierał siły, aby ziemię i Gdańsk odzyskać, a Mściwój zajęty był wypędzaniem brata, który też po tym umarł,

*) chodzi tu o Santok znajdujący się w ręku margrabiów, a więc Landsberg.

Brandenburgczycy pamiętali głównie o zatrzymaniu obiecanego im miasta Gdańska. Stało się to teraz już wbrew woli i planom Mściwoja; mianowicie mieszczanie niemieccy z Gdańska i Tczewa oraz niektórzy ziemianie (także Niemcy) z obu tych kasztelanii porozumieci się z magrabią Konradem i Mściwoja nie wpuścili. O zdradzie ich Mściwój wyraźnie w późniejszych dokumentach wspomina. Wpłynęły na to może stosunki macierzy obu miast Lubeki z margrabiami.

Jednym słowem, jak powiada historyk Pomorza, ks. Kujot, „był to bunt wszystkich Niemców na Pomorzu, tak obywateli obu miast, jak tych, którym Sambor i Świętopelk dowodnie majątki na lennym prawie nadali”. Miasto Mszczuj dopuścił później do laski, ale lenników skazał na konfiskatę dóbr.

W ciężkim położeniu wobec wojsk brandenburskich, które trzymały Gdańsk, Mściwój pomyślał o pomocy polskiej. Otoczył na razie Gdańsk, aby nie dopuścić do dalszego napływu posiłków, a sam za radą swych ziemian zwrócił się do Bolesława Pobożnego, słynnego z roztropności i potęgi wojskowej, jak powiada źródło wielkopolskie. Niektóre szczegóły wskazują, że przy tym doszła do skutku jakaś ściślejsza umowa, może również o charakterze lennym czy też przesądzająca już spadek po Mściwoju nie mającym syna — na korzyść Bolesława. Pochód Bolesława pod Gdańsk, opisany z zadowoleniem przez źródło wielkopolskie (1272), był pierwszorzędnym wypadkiem politycznym na przyszłość. Bolesław objął dowództwo nad połączonymi siłami Wielkopolan i Pomorzan i bez machin oblężniczych, a tylko pod osłoną szczytów i plecionek, podłożywszy silny ogień — należało to do jego taktyki — szybko zdobył miasto i gród. Niemcy oblężeni zostali wszyscy wycięci, z wyjątkiem garstki, która zamknięta w wieży uzyskała darowanie życia. Po tym wielkim sukcesie Bolesław, jak powiada *Rocznik*, „zwycięsko i chwalebnie wrócił zdrów niewielu tylko rycerstwa straciwszy”.

Równocześnie zawiązał się w Niemczech sojusz książąt i panów niemieckich przeciwko Askańczykom pod wodzą arcybiskupa magdeburgskiego.

5. Rewindykacje polskie na brandenburczykach

Bolesław przywróciwszy Mściwojowi panowanie na Pomorzu nie zapomniał o swoich potrzebach. Już w roku 1271, zaraz po utracie Drzenia, z wojskiem wielkopolskim i kujawskim zapuścił się w ziemię santocką dzierżoną przez margrabiów brandenburskich i osadzoną już na prawie niemieckim i, słowami *Rocznika*, przez trzy dni „straszenie ją spustoszył, grabiąc, pałac, niszcząc, zdobywając miasta”. W roku 1272 zaś 16-letni Przemysł pod przywództwem wojewody Przedpełka i kasztelana kaliskiego wtargnął w terytorium poza Drzeniem; ogniem znów zdobyto Strzelce, przy czym srogi Przemysł kazał całą prawie załogę wyciąć, a za odwrotem odzyskano sam Drzeń.

Obok układu z Bolesławem Mściwoj pomorski starał się o uregulowanie stosunków z margrabiami brandenburskimi. W r. 1273 zawarł z nimi ponowny układ, w którym zgodził się na zwierzchnictwo lenne Askańczyków, ale tylko nad ziemią słupską i sławską. Poprzednie postanowienia układu w Choszcznie naturalnie upadły. Mszczuj zobowiązał się do wojskowej pomocy przeciwko wrogom margrabiów, z wyjątkiem księcia wielkopolskiego Bolesława — wprawdzie z dalszą klauzulą, że dopomoże brandenburczykom na wypadek, gdyby Bolesław nie miał słuszności i nie chciał posłuchać interwencji Mściwoja. Bolesław w tym czasie związał się bliżej z Barnimem, księciem szczecińskim, przez małżeństwo Przemysła II z Ludgardą.

Nastąpiły w tym czasie wyprawy brandenburczyków na Pomorze i Wielkopolskę, gdzie podobno doszli aż do Poznania i spalili część miasta (1274?).

Ostatecznie Bolesław musiał nakłonić znów Mściwoja do pomocy, wraz z nim zniszczył ziemie zanoteckie aż pod Soldin i odzyskał wreszcie cenny Santok — na rok przed swą śmiercią.

Taki był koniec pracowitego żywota Bolesława Pobożnego, który mimo ciężkich nieraz niepowodzeń przecież utrzymał w swym ręku grody nadnoteckie, klucz do państwa polskiego. Zwycięskie spotkania z margrabiami posługującymi się kadrami bitnych awanturników otoczyły go nimbem sławy; *Rocznik Trzaski*, spisany w Małopolsce, wyprawę jego na Santok nazywa „chwalebny

zwycięstwem nad Niemcami; a powiadając o skonie jego dodaje: „Ten Bolesław był wielkim zwycięzcą Niemców i dzielnym mężem, a nie bał się żadnego króla — nawet i potężnego”.

Następcą jego w całej już Wielkopolsce w roku 1279 został bratanek jego Przemysław II. Chwilowo ucichł szcęk broni na pograniczu. Ale siedemnastoletnie panowanie tego władcy wypełnione jest innymi sprawami, które przecież w sposób wyraźny zostają w związku z obroną ziemi polskiej przed naporem marchii.

Brandenburczycy nie zapomnieli, jak to później się okazało, swych pretensji do Pomorza nadwiślańskiego. Obecnie zaś zgłosił się nagle pretendent drugi, drugie państwo niemieckie, mianowicie Zakon Krzyżacki, powołując się na przekazane mu częściowe zapisy książąt Sambora i Racibora. Spór ostatecznie toczył się przed trybunałem papieskim.

6. Pomorze częścią Korony Polskiej

W tym czasie Mściwój, nie mający męskiego dziedzica, zrealizował plany, które może jeszcze za życia Bolesława Pobożnego przed wyprawą gdańską były rozważane.

Odbył się w Kępnie zjazd obu książąt, Mściwoja i Przemysława II, w lutym roku 1282 w obecności dygnitarzy wielkopolskich i pomorskich, na którym Mściwój ustanowił Przemysława dziedzicem księstwa pomorskiego.

W dokumencie powiedziane jest: „My, Mściwój, z opatrności Bożej książę pomorski, obwieszczamy terażniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą ani strachem, lecz za własnym i dobrowolnym natchnieniem, za siebie i za swoich następców i dziedziców ukochanemu synaczkowi naszemu, księciu Przemysłowi, z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia, — całe nasze księstwo pomorskie z wszelkimi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami i kościołami, własnością i panowaniem...”

Zarazem stanęła umowa na przeżycie, gwarantująca w każdym razie złączenie obu dzielnic. Wzmocniono cały układ przez

zgodę i przysięgę rycerzy i dostojników pomorskich, którzy zgodzili się uznać Przemysła następcą Mściwoja. Rzeczywiście, po śmierci Mściwoja, która nastąpiła w roku 1294, a więc w 12 lat po ugodzie, Przemysł objął księstwo pomorskie. Tak mądrość polityczna Bolesława Pobożnego i Przemysła II umiała dokonać tak nadzwyczaj doniosłego aktu, jakim było złączenie w jednej dłoni Wielkopolski i Pomorza, dwu wielkich dzielnic zachodnich. W tym związku rozumiemy troskę Przemysła II o potomstwo i spowodowaną przez to ciemną tragedię Ludgardy, z którą nie miał dzieci...

Ważny fakt zespolenia tych dwu dzielnic nie jest odosobniony. Jest to objaw, który znajduje w innych wypadkach politycznych swój odpowiednik: zaczyna się bowiem zaznaczać dążenie do złączenia ziem polskich w większą całość polityczną drogą spadkobrania. Bardziej uzdolnieni i ambitni z książąt zaczynają nawiązywać porozumienia mające na celu głównie dziedziczenie w Małopolsce i Krakowie. Historycy Semkowicz i Balzer wykazali z wielkim prawdopodobieństwem, że w latach 1287—1288 dochodzi do skutku porozumienie między czterema najpotężniejszymi książętami: Leszkiem Czarnym rządzącym w Małopolsce, Henrykiem IV wrocławskim, Przemysłem II i Henrykiem głogowskim, odnoszące się do następstwa w dzielnicy małopolskiej. Autora tego układu, sporządzonego bardzo pomysłowo, prawdopodobnie należy upatrywać w osobie arcybiskupa (gnieźnieńskiego) Jakuba Świnki; celem zaś porozumienia było stworzenie potężnego państwa i przywrócenie godności królewskiej. Po szybkiej śmierci Leszka Czarnego i Henryka IV Kraków w myśl jego testamentu objął w roku 1290 Przemysł II przyjmując wtedy herb Henryka IV, tj. orła białego w koronie.

Panowanie Przemysła w Krakowie było bardzo krótkie. Może wpłynęły na to, obok eksponowanego położenia, wieści o tajnym porozumieniu margrabiów brandenburskich i księcia Rugii, mającym na celu podział Pomorza po śmierci Mściwoja, a więc usunięcie Przemysła od dziedzictwa. Pod naciskiem konieczności Przemysł musiał ustąpić Wacławowi czeskiemu, przy czym praw-

dopodobnie uwiózł z Krakowa stare insygnia koronne z czią przechowywane na zamku wawelskim. Gdy w roku 1295 po nabyciu Pomorza Przemysł w Gnieźnie koronował się na króla polskiego, wyraźnie urażony czuł się Wacław, król czeski, widocznie plany Przemysła krzyżowały jego własne zabiegi polityczne.

7. Koronacja Przemysła II symbolem jedności Polski dzielnicowej

Postawiono w nauce twierdzenie, że królestwo Przemysła II było i być miało tylko terytorialnym, partykularnym królestwem wielkopolskim. Przeciwno temu przemawia głównie napięcie polityczne, jakie powstało już przed koronacją i po niej między Przemysłem a Czechami. Wacław uważał, że koronacja Przemysła nastąpiła na przekór jemu. Zachowały się zresztą wiadomości, że cały episkopat polski pod naciskiem arcybiskupa wyraził swą zgodę na ową koronację.

Królestwo Przemysła II, władającego na razie w Wielkopolsce i na Pomorzu, było więc królestwem uniwersalnym, miało na celu ostateczne odzyskanie Krakowa. Koronacja ta, znamienna w dziejach ogólnopolskich, posiada także dla Wielkopolski szczególne znaczenie przez to, że po długim okresie bezkrólewia pierwszy Piast z linii wielkopolskiej włożył koronę królewską. Dla ziemi kresowej, jaką stała się Wielkopolska, znaczy to wiele, bo wzmaga jej odporność, kładzie kres dalszym zaborom z zachodu. Na postać Przemysła II pada zatem światło wielkiej chwały. Z uczonych polskich ostatniego okresu Zachorowski mniej korzystnie ocenił wartość jego jako polityka i człowieka; zdaje się jednak, że słuszniejsze jest zdanie Balzera, który widzi w nim jednostkę niepospolitą. Nie uwłacza to w niczym zasługom arcybiskupa Jakuba z koronacją ściśle związanego.

Po koronacji niebawem następuje ponura katastrofa. Przemysł pada ofiarą zamachu politycznego w Rogoźnie — w noc popielcową 1296 roku. Źródła współczesne zupełnie niedwuznacznie wskazują na margrabiów jako na winowajców: udział ich,

co najmniej intelektualny, nie może ulegać wątpliwości. Brandenburgia na śmierci Przemysła mogła tylko skorzystać. Poza tym jest jednak zupełnie niewątpliwy udział potężnych rodów wielkopolskich: Nałęczów i Zarebów, skłaniających się ku Śląskowi. Społeczeństwo nie umiało podporządkować swych uraz i ambicji celowi wspólnemu.

Śmierć Przemysła II w tragiczny sposób zamyka dzieje tej gałęzi wielkopolskiej Piastów, która od czasów Mieszka Starego począwszy, z wyjątkiem może Odonica, wykazuje szereg dodatnich, energicznych i konsekwentnych władców. Mimo naporu z zachodu ziemia ich nie ulega rozproszeniu, tylko zwarta i jednolita spełnia ważne swe zadanie obronne, a przeprowadzając złączenie z Pomorzem przygotowuje jeden z kamieni węgielnych pod zjednoczone królestwo. Koronacja Przemysła jest krótkim przeblyskiem przyszłości; pomimo swej przelotności rzuca hasło korony w wir walk współczesnych. Zmusza ona również Wacława do koronacji w sensie uniwersalnego królestwa polskiego, — a zwycięski następca po Wacławie, trzeci król po okresie dzielnicowym, to już Łokietek.

8. Niemieckie zabory — następstwem śmierci Przemysła

Na razie w Wielkopolsce nastaje chaos, zatracą się jasna linia przewodnia, tak widoczna za poprzednich władców. Władzą dzielą się Władysław Łokietek i Henryk, książę głogowski. W roku 1300 obaj ustąpić muszą silniejszemu Wacławowi, który koronuje się w Gnieźnie królem polskim, torując przez to mimowoli drogę uniwersalnemu, niezależnemu królestwu polskiemu.

Po upadku panowania czeskiego — od r. 1306 do 1314 — rządzą tu książęta głogowscy; wreszcie Łokietek zdobywa na nich panowanie. Trudno odtworzyć w tych burzliwych czasach wypadki na kresach wielkopolskich. W każdym razie na zamordowaniu Przemysła — poza Wacławem — zyskali najoczywiściej margrabowie. Na czasy zaraz po śmierci Przemysła przypada ponowne zabranie przez nich Santoka, a pewnie także Drzenia, tych cennych straźnic zachowanych dzięki wielkim wysiłkom Pobożnego. Tak samo w tym czasie Brandenburczycy posunęli się na

lewy brzeg Drawy aż ku Noteci i Głdzie, zakładając tu Wałcz. Wacław czeski w roku 1305 zgodził się nawet na odstąpienie tych ziem, podobnie jak frymarczył Pomorzem. Równocześnie zabór brandenburski posuwa się od zachodu, od ziemi lubuskiej, przekraczając linię Odry koło Międzyrzecza i Skwierzyny.

Trudno określić daty tego ich posuwania się w głąb ziem polskich.

Stąd Łokietek po objęciu Wielkopolski w roku 1314 kieruje swą uwagę od razu przeciwko Brandenburgii. W roku 1316 przystępuje do koalicji antybrandenburskiej z udziałem Danii, Szwecji, Meklemburgii i Pomorza Nadodrzańskiego. Korzyści z tego były jednak niewielkie, gdyż zdaje się nawet, że nastąpiły wówczas dwukrotne zbrojne wyprawy Brandenburgii i jednego z książąt głogowskich do Wielkopolski.

Wybujała potęga Brandenburgii, która obudziła przeciwko sobie wszystkich sąsiadów, spoczywała jednak na glinianych nogach. Waldemar rządzący marchią nie miał bowiem następcy i śmierć jego w roku 1319 spowodowała wygaśnięcie domu askańskiego, zamieszki w Brandenburgii i spokój dla Wielkopolski.

Nie tylko na kresach północno-zachodnich Wielkopolski Brandenburczycy po śmierci Przemysła II odnieśli sukcesy. Była ona dla nich przede wszystkim okazją do podniesienia sprawy następstwa po Mściwoju, do którego przypisywali sobie prawo. Po roku 1296 na Pomorzu Nadwiślańskim rządził Leszek, książę kujawski, niebawem zaś Łokietek. W roku 1300 i tutaj nastąpił Wacław czeski, a po roku 1306 znowu Łokietek. Zdaje się, że i tam Wacław skłonny był do ustępstw na rzecz Brandenburgii, wiernego sojusznika. Poza tym magrabiowie umieli pozyskać dla siebie ambitny i niezadowolony ród Święców, którzy zawarli z nimi tajny układ oddając im Pomorze. Święcowie zastrzegli sobie godność kasztelańską w Słupsku oraz nadanie im pięciu grodów w formie lenna.

Dla zrealizowania tych planów wyprawili się Otto i Waldemar w roku 1308 pod Gdańsk. Przypomnijmy tylko krótko znany przebieg sprawy. Łokietek zawezwał pomoc krzyżacką w zamian za zwrot kosztów. Krzyżacy przybyli z odsieczą i zajęli

zamek. Nastąpiła rzeź gdańska, po czym Krzyżacy odkupili rze-kome prawa brandenburskie za 10 000 grzywien i zdobyli resztę Pomorza.

Nie możemy tu już śledzić dalszego rozwoju sprawy naszych kresów wielkopolskich i pomorskich. Warto tylko zwrócić uwagę na jeden szczegół. Kazimierz Wielki zbyt często jeszcze w pamięci narodu uchodzi za tego, który ustąpił ostatecznie praw polskich do Śląska i Pomorza. Tymczasem badania ściśle wykazują, że krok ten nie był dla niego zupełną likwidacją stanowisk utraconych, tylko chwilowym pociągnięciem politycznym, że bynajmniej nie zaprzestał myśleć o odzyskaniu tych cennych ziem. Warunki polityczne nie dopuściły na razie do realizacji. Natomiast dane mu było w roku 1364 odzyskać w sposób bliżej nieznaną ziemię między Drawą a Głdą (powiat wałecki), a następnie w roku 1365 przez hołd lenny braci von Osten — **S a n t o k i D r z e ń**.

Dalsze losy tych kresów nie wchodzą już w zakres naszych wywodów. Przypominamy tylko, że sprawy te wpływały nieraz jeszcze, że nawet w czasie pierwszego rozbioru spowodowały między Polską a Prusami dyskusję naukową o tych sprawach w celach politycznych.

9. Składniki niepowodzeń polskich na Kresach Zachodnich

Przebieg walk kresowych polsko-niemieckich w wieku XIII, pomimo silnego oporu, szczególnie książąt wielkopolskich, wykazuje cały szereg postępów po stronie brandenburskiej. Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy, jest to, że przyczyną niepowodzeń polskich na tym terenie były pewne braki w organizacji ziem pogranicznych. Niewątpliwie, że Polska Bolesławów starała się ustalić osobny sposób administracji i obrony pogranicznej; przede wszystkim zrozumieli to najwięksi z władców XI i XII wieku. Ale typ obrony granic wytworzony za Bolesławów, polegający głównie na wielkiej puszczy pogranicznej, zasiękach, gródkach drewnianoziemnych i czasami tylko na gęstszym osadnictwie wojów, był widocznie nie wszędzie dostatecznie przeprowadzony, gdzieś tam zaniedbany, a w ostateczności przestarzały. Cały system, oparty

głównie o naturalną ochronę puszczy i wód, był zawodny, cierpiał na brak oparcia w ludziach.

Ten system ochrony pogranicznej znajdujemy jeszcze w wieku XIII w Wielkopolsce. Wchodziły tu w rachubę dwie główne smugi graniczne wodno-leśne. Jedna na północ od szeroko rozlanej Noteci, sięgająca aż prawie do grzbietu Pojezierza Pomorskiego o szerokości „6 dni podróży”; druga linia szła nad mokradłami Obry, a więc w prostym kącie, licząc się z tamtą, a na południu zlewała się z puszciami nad Obrą i Baryczą. Obejmowała ona może znaczną część prawobrzeżnej ziemi lubuskiej (Sułęcín).

W toku wieku XIII w obrębie polskich puszczy granicznych dokonują się poważne straty terytorialne na rzecz sąsiadów. Widzieliśmy więc, jak Brandenburgia w słabo zorganizowanym pograniczu polsko-pomorskim wbija się klinem od Odry aż ku Pomorzu Nadwiślańskiemu. Równocześnie tracimy na południu, na Spiszu, w procesie pokojowym pewne pustkowia na rzecz Węgier, które górują tu organizacją i sprężystością. Na wschodzie brak dostatecznej organizacji pogranicza mazowiecko-małopolskiego powoduje nieustające zagony Jaćwieży, Litwinów i Tatarów. Wreszcie — i to fakt główny — słaba organizacja pogranicza prusko-mazowieckiego pociąga za sobą sprowadzenie Zakonu Krzyżackiego i powstanie Prus Wschodnich.

10. Składniki powoźen brandenburskich na polskich Kresach Zachodnich

Dla wielkopolskich kresów ważne jest przede wszystkim, że przeciwnik właśnie pod tym względem posiadał ogromną przewagę. Brandenburgia wyrosła przeciw z „marchii” kresowej, zachowała pod tym względem dawną technikę administracyjną, stosowaną niegdyś przez Rzymian, przejętą potem przez Franków i Niemców, a w miarę postępu ją wydoskonaliła. Ta organizacja kresowa polegała na: 1. nadawaniu ziem na warunkach specjalnych rycerskich, a więc prawem lennym, 2. gęstym budowaniu w nich zamków, 3. tworzeniu miast i gęstego zaludniania wiejskiego. W tej organizacji przeważa moment wniesiony przez czło-

wieka nad tym, co dawała sama przyroda; nie puszcza, tylko człowiek miał być strażnikiem pogranicza. Taka organizacja kresowa zależała jednak w dużej mierze od ogólnych warunków społeczeństwa, wymagała pewnego stanu jego rozwoju.

Dochodzimy tu do zagadnienia o znaczeniu ogólniejszym. Poprzednio była mowa o tym, że impuls do stworzenia państwowości polskiej przyszedł z Zachodu poprzez państwo Karolingów i jego dziedzica, królestwo niemieckie. Rozumie się, że te wpływy dotarły do nas — oddalonych prawie najbardziej (bo Ruś podlegała Carogrodowi) — z siłą już bardzo osłabioną. Przyjęliśmy na podłożu społeczeństwa rodowego niektóre ogólne i słabe wzory organizacji państwowej, a później kościelnej; a więc organizację władz dworskich i prowincjonalnych przy pomocy komesów karolińskich, pewne szczegóły organizacji wojskowej, silniejsze zaczątki wielkiej własności książęcej i kościelnej. Na ogół jednak dalszy rozwój tych instytucji w wieku XI i XII był słaby.

Natomiast Zachód romański i germański, pierwszy szybciej, drugi wolniej, z wielką siłą i inwencją rozwijał dalej swą cywilizację, tworzył nowe dla niej formy. Między Polską a Zachodem powstawała pewna przepaść — pewne opóźnienie, zewnętrznymi pozorami nieraz zakryte.

Oto Zachód tworzy, rozwija w całej pełni istniejący w zaczątkach już w okresie pierwszego wpływu na Polskę system państwa feudalnego, polegający na rozłożeniu władzy państwowej na stopnie, a więc system władzy pośredniej doprowadzony do wykończenia we Francji.

1. W Niemczech feudalizacja następuje w stopniu dużo słabszym, ale i tutaj podlega jej przede wszystkim aparat administracyjny. Następuje dziedziczność urzędów, głównie komesów karolińskich, odpowiadających naszym kasztelanom.

2. Równocześnie służba wojskowa, oparta przedtem na politym ruszeniu całej wolnej ludności, staje się obowiązkiem pewnej tylko klasy społecznej — feudalnego rycerstwa. Podstawą tej tworzącej się klasy jest silny rozwój władztwa grunto-

wego i wielkiej własności, która coraz bardziej absorbuje resztki wolnych wieśniaków.

3. Wreszcie — trzecia to cecha charakterystyczna — rozwój samorządowy wielkich gmin miejskich, które w społeczeństwie zaczynają grać rolę nieraz decydującą.

W Niemczech, w przeciwieństwie do Francji i Anglii, gdzie rozwój kończy się ostatecznie znów centralizacją, następuje skrzepnięcie odrębnych terytoriów z pełną prawie władzą państwową. Są to tzw. *landesherren**) (*domini terrae*), którzy, posługując się systemem lennym, organizacją miejską i chłopami w obrębie wielkiej własności, stają się głównymi czynnikami rozwoju Niemiec na całe wieki.

Ten świat zachodni w postaci owych *domini terrae* niemieckich dochodzi obecnie do granic Polski, w której oznaki analogicznego rozwoju (wielka własność i władztwo gruntowe, osady miejskie) słabo tylko występują. W ciągu wieku XIII ta istniejąca w ustroju obu stron niewspółmierność przyczynia się niewątpliwie w głównej mierze do całego szeregu klęsk, które Polska ponosi.

11. Udział społeczeństwa polskiego w walce z niemieczyzną

Stwierdziliśmy, że w okresie, którym zajmowaliśmy się, niejednokrotnie Wielkopolanie z Niemcami krzyżowali broń, że nawet cała druga połowa wieku XIII zapełniona jest walkami mającymi na celu powstrzymanie zwycięskiego naporu marchii brandenburskiej. Ciekawe jest pytanie, czy społeczeństwo ówczesne zdawało sobie sprawę z doniosłości wypadków nieraz tragicznych i czy w źródłach ówczesnych znajdują się wzmianki świadczące o jego nastroju wobec tych walk?

Zaznaczyć musimy z góry, że odnośnie do tego okresu pytanie takie nie jest anachronizmem. Społeczeństwo brało już na

*) panowie posiadający z nadania królewskiego pewne określone uprawnienia zwierzchnicze nad jakimś terytorium

tyle trzeźwy udział w życiu państwa, że kwestie takie obojętne mu być nie mogły. Poza tym wiek XIII i początek XIV to właśnie okres, w którym formuje się idea polskiego państwa narodowego. Państwo pierwszych Bolesławów, sięgające po różne ziemie słowiańskie, było dopiero zadatkiem przyszłości. Właśnie epoka dzielnicowa była okresem wyrobienia poczucia odrębności narodowej; wiek XIII i XIV odegrał tu rolę tę samą, co w różnych innych państwach europejskich. Wyrabia się poczucie odrębności językowo-plemiennej, wzmacnia się pamięć własnej tradycji historycznej, a ostatecznie wynika z tego odrębna idea państwowo-narodowa — staje się prawdziwie dopiero *regnum Poloniae* *). Tak zwane „odnowienie” państwa polskiego jest właściwie jego nową budową.

Z wynurzeń społeczeństwa wielkopolskiego odnoszących się do Niemców a Polaków na pierwszy plan wysuwają się głosy duchowne. Wynika to z kościelnego monopolu naukowego i literackiego. Już dawne kroniki Galla i Wincentego odpierające uroszczenia polityczne cesarzy, niekoniecznie przychylnie, szczególnie ta ostatnia, o Niemcach się odzywały. Stosunki polsko-niemieckie wieku XIII opisuje najobszerniej tzw. *Rocznik Wielkopolski*, czyli zapiski historyczne uskutecznione w kapitule poznańskiej. Opisują one szeroko owe wspomniane przez nas walki polsko-brandenburskie, z zadowoleniem notując zwycięstwa książąt polskich. Brandenburczycy stale są tam nazwani *Theutonici*, tzn. Niemcy. Przy tym nieraz zachodzą ostre wyrazy świadczące o niechęci wobec Niemców. Tak jest może w opisie epizodu pomorskiego o gniewie Mściwoja wobec „takiej krzywdy i zdrady Niemców, którzy nie pozwalali mu panować we własnym dziedzictwie” — i że wobec tego wołał, aby Bolesław wielkopolski posiadał ziemię pomorską, niż aby Niemcy przemocą ją zawłaszczyli. Toż źródło opowiada o śmierci Przemysła II, iż „uczynili to Niemcy, którzy z zawiści, że osiągnął był berło królewskie, chcieli go uwięzić”. Z wieku XIV pochodząca *Kronika wielkopolska* w pewnych ustępach dotyczących wieku XIII (Bolka Łysego) zawiera również

*) królestwo polskie

ostre sądy o sympatii Bolka dla Niemców, których przenosił nad Polaków. W rękopisie *Kroniki Kadłubka*, pochodzącym przypuszczalnie z Wielkopolski, mamy niektóre marginesowe uwagi dowodzące baczności na rozwój stosunków polskich; m. in. powiedziano tam o książętach śląskich, że z Niemki zrodzeni, „zawsze byli nieprzyjaźni dla swego polskiego narodu”. Odnosi się to może również do Bolka Łysego, a pewniej jeszcze do Henryka głogowskiego i jego synów, którzy rządili Wielkopolską w latach 1306—1314. O ojcu bowiem już *Rocznik wielkopolski* zaznaczył, że „nie był zupełnym Polaków przyjacielem”, a ostro krytykuje wpływ niemieckiego otoczenia na młodych jego synów, którym Niemcy rzekomo radzili, *ut totam gentem Polonicam exterminarent*, aby cały naród polski wytępilli.

Wśród tych wymownych głosów na plan pierwszy wybija się oświadczenie arcybiskupa Jakuba Świnki. Drastyczny szczegół zachowany o nim, mianowicie określenie przezeń kaznodziei podczas koronacji Wacława czeskiego wymownym epitetem zachowanym po łacinie, a dającym się przetłumaczyć jako „psia mordą Niemiec”, jest, jak Balzer słusznie podnosi, świadomym celem protestem przeciwko systemowi rządowemu Wacława, opartemu o żywioł niemiecki.

Ale poza tym mamy urzędowy dokument poglądów arcybiskupa Jakuba i kleru jego prowincji, wystosowany w roku 1285 do Kurii Rzymskiej. Wprawdzie na zredagowanie tej noty w znacznej mierze wpłynęły stosunki współczesne na Śląsku, gdzie toczyła się walka między biskupem Tomaszem a Henrykiem Probussem wspieranym przez kler niemiecki, ale poza tym są w niej ustępy podyktowane innymi jeszcze doświadczeniami. Arcybiskup wskazuje na stosunek podległości Polski wobec Stolicy Apostolskiej i wynikające stąd płacenie świętopietrza. Obecnie zaś, gdy wkracza naród niemiecki (*gens Theutonica*) i w wielu już miejscach zajął Polskę, wynika stąd wielka szkoda dla Stolicy Apostolskiej, jak i dla Polski.

Oto bowiem kresy polskie są zajęte przez książąt niemieckich, którzy podlegają cesarstwu; w ten sposób zaś zawłaszczone zie-

mie kresowe odpadają do cesarstwa i Rzym traci na władzy. Jest to strata pierwsza. Poza tym wkroczenie rycerzy i osadników niemieckich do Polski i obsadzenie przez nich wsi i innych miejscowości zajętych niegdyś przez Polaków płacących główne świętopietrze *), którego Niemcy płacić nie chcą, jest dalszym dowodem, dla którego Kościół rzymski traci na swych prawach. Kościół polski zaś np. w świadczeniu dziesięcin ponosi od nich szkodę. „Poza tym w ogóle przez wkroczenie tego narodu różnorodne klęski spadły na nasz kraj: mianowicie lud polski cierpi od nich ucisk, pogardę, najazdy wojenne, zabór praw i zwyczajów ojczy- stych, w nocnej ciszy napaści we własnych dobrach i, co gorzej, naruszenie wolności Kościoła...”

Przytoczyliśmy szerzej tę wymowną skargę. Niemieccy pi- sarze widzą w niej objaw wrogiego Niemcom szowinizmu, a rów- nocześnie dowód tłumnej imigracji niemieckiej do Polski, która żalosny ten lament spowodowała. Otóż porównanie z przytocz- nymi powyżej faktami drugiej połowy wieku XIII na pograni- czu Wielkopolski dowodzi niezbicie, że chodzi tu także w znacz- nej mierze o protest przeciwko stosunkom, które wynikły przez zagarnięcie pewnych ziem pogranicznych przez sąsiednich wład- ców brandenburskich (a więc Lubusza, Nowej Marchii).

O nastrojach rycerstwa mamy dane mniej pewne. *Kronika wielkopolska* daje jako powód usunięcia z Wielkopolski Bolesława Łysego zamiłowanie i hojność jego dla zaciężnych rycerzy nie- mieckich, których ziemią obdzielał. Słyszymy także o reakcji, którą na sąsiednich Kujawach wywołała sympatia księcia Ziemo- myśla dla zakonników krzyżackich oraz dla rycerzy niemieckich, którymi się otaczał. Zbuntowane rycerstwo dwa razy odnosiło się wtedy do książąt wielkopolskich, Bolesława Pobożnego i Prze- myśla II.

Daje nam to zarazem podstawę do oceny postaci naszych książ- ąt. Władysław Odonicz miał może pewne sympatie dla Niemców, natomiast oblicze Przemysła I, Bolesława Pobożnego i Przem-

*) nazwa podatku ściąganego w średniowieczu w różnych krajach chrześcijańskich na rzecz Stolicy Apostolskiej z z

śła II pod tym względem jest wyraźne. Ostre zatargi polityczne z Brandenburgią odbiły się prawdopodobnie na ich stosunku do Niemców. Bolesław Pobożny słynie w *Roczniku Trzaski* jako *maximus triumphator de Theutonicis**). Po nich Władysław Łokietek wyraźnie zwraca ostrze swej polityki przeciwko Brandenburgii i Krzyżakom. Naturalnie, że w tym wszystkim wpływ posiada chwilowa koniunktura polityczna; ale ona właśnie w drugiej połowie wieku XIII i na początku XIV jest taka, że największe przeszkody w odbudowaniu jednolitego państwa i integralności ziem polskich grożą od Czech, lennika cesarskiego, od Brandenburgii i Zakonu. Oddźwięk tych warunków politycznych spotkałiśmy w owych głosach krajowych społeczeństwa wiekopolskiego, odbija się on nawet u pisarzy zagranicznych, jak u franciszkanina francuskiego w roku 1308, który stwierdza na podstawie sytuacji ówczesnej, że *naturale odium est inter eos* (tzn. *Polonos*) *et theutonicos* — że przyrodzona jest nie-nawiść między Polakami a Niemcami; w relacjach legatów w sprawie świętopietrza albo w notatce kancelarii papieskiej z roku 1325, gdzie bulla nadająca odpusty opatrzona jest dopiskiem, że chodzi tu o odbudowę królestwa i narodu polskiego, które plemiona niemieckie pragną rozszarpać”.

Głosów tych dałoby się zebrać więcej, także z innych dzielnic polskich, szczególnie z Małopolski od roku 1312. Wielkopolska, narażona wcześniej na zetknięcie wojenne z Brandenburgią, dostarcza ich sporo i energicznych. Nie możemy jednak pominąć objawów innych, w ogóle ujemnych: jak udział w morderstwie Przemysła ze strony Zarębów i Nałęczów oraz na Pomorzu zdrada Święców. Ogółem trzeba stwierdzić, że napór polityczny państw terytorialnych niemieckich, brandenburskiego i zakonnego, przyczynił się w dużej mierze do ukrzepienia polskiego poczucia narodowego, tak iż z genezą jego jest nierozzerwalnie złączony.

*) największy nad Niemcami zwycięzca

12. Kolonizacja na prawie niemieckim formą obrony Kresów Zachodnich

Mieliśmy już sposobność wskazać na to, że w historiografii dawniejszej te głosy opozycyjne łączono głównie z tzw. kolonizacją niemiecką, która etnicznie i ustrojowo dziurawiła niejako coraz gęściej dawny organizm narodowo-państwowy wywołując głosy protestu i obawy. Częściowo jest to niewątpliwie słuszne: mianowicie w niektórych częściach Śląska i odnośnie do pewnych miast, jak np. Krakowa. Ale trzeba o tym pamiętać, że w dużej mierze te wrogie głosy odnoszą się do postępów politycznych państw niemieckich, a więc głównie Brandenburgii, Zakonu i Czech lennych wobec Cesarstwa. Owo szarpanie królestwa polskiego, owo zawłaszczanie ziem pogranicznych, ono to w znacznej mierze wpłynęło na rodzącą się niechęć. Do tego nieraz dochodziły dodatkowe kwestie wewnętrzne na tle sporów z kilku spotężniałymi miastami (Kraków, Wrocław).

Całą jednak ogromną dziedzinę, braną zwykle ryczałtowo również pod nazwą „kolonizacji”, trzeba z tego wyłączyć. Większość objawów tych należy bowiem nie do przyczyn tej opozycji, tylko jest jednym z jej sposobów. Zachodzi tużaj pewien związek wewnętrzny: napór polityczny państw niemieckich i napływ form ustrojowych wynikają z jednego wspólnego źródła: cywilizacyjnej przewagi Zachodu nad Wschodem słowiańskim. Ale w grubym schemacie można te objawy na chwilę rozłączyć, aby zrozumieć, że recepcja form prawnych i ekonomicznych Zachodu była jednym ze skutecznych sposobów obrony wobec politycznego naporu państw niemieckich. Stąd rozumiały się takie objawy, że Przemysła I, Bolesława Pobożnego i Przemysła II, owych zaciętych bojowników o całość naszych granic, może historyk niemiecki równocześnie nazywać „książętami-kolonizatorami”, bo oni właśnie odznaczają się gorliwą działalnością reformatorską w dziedzinie prawnej i społeczno-gospodarczej. Stąd niepotrzebnie dziwi się inny historyk niemiecki, że arcybiskup Jakub, autor owego namiętnego oskarżenia skierowanego przeciwko

Niemcom wdzierającym się do Polski, równocześnie zabiega o lokację swych wsi na prawie niemieckim.

Istnienie imigracji niemieckiej a recepcja ustroju „niemieckiego” — to mogą być objawy zupełnie odrębne.

Badania uczonych nad historią miast wielkopolskich dowodzą, że zaczątki życia miejskiego istniały w nich jeszcze przed tzw. lokacją i że ostateczne nadanie im ustroju samorządowego bynajmniej niekoniecznie pokrywa się wyłącznie z napływem osadników obcych. Niewątpliwie w miastach, szczególnie najznacznějších, żywioł niemiecki odgrywał decydującą rolę, przede wszystkim dzięki tradycjom miejskim i kapitałowi; nie były one jednak pozbawione rodzimej ludności, która z czasem poczynała się wybijać. Osady kupiecko-rzemieślnicze nie mogły zresztą nadać krajowi wyglądu cudzoziemskiego lub chociażby tylko wybitnie mieszanego.

Dalsza kwestia dotyczy imigracji wiejskiej. Badania szczegółowe nie mogą nas bowiem przekonać, aby w wieku XIII napływ chłopów niemieckich do Wielkopolski odbył się na większą skalę. W wieku XIII jeszcze Niemcy, przeważnie z miast wielkopolskich, odgrywają rolę znaczną jako przedsiębiorcy lokacyjni we wsiach polskich, ale w wieku XIV ustępują już prawie zupełnie Polakom. Szczupły i kruchy materiał dokumentów lokacyjnych nie daje zupełnie zdecydowanego obrazu, ale ich trzeźwa interpretacja każe nam powtarzane czasami twierdzenia o wielkim napływie chłopów niemieckich do Wielkopolski wieków średnich uważać na razie za produkt romantyki XIX wieku.

Na tym tle rozumiemy znaczenie „prawa niemieckiego” dla Wielkopolski wieków średnich. Jest to reformacja jej ustroju na modłę zachodnią, a więc metoda najwłaściwsza, wyrównująca warunki walki z postępowym a uporczywym sąsiadem. Miasto na wzorach zachodnich oparte, chociaż z przewagą kapitału obcego i nieraz ludności obcej, wieś czynszowa poddana silnemu stanowi panów gruntowych: duchownych i świeckich, wzmożona rola pieńiądza w gospodarce skarbowej, silna egzekutywa książęca w miejsce administracji czynników ziemskich — to były może wzory

i ideały, które nie wszędzie i nie zawsze osiągnięto, ale które bystrzejszym umysłem mogły okazać się jako cel godny o pewnych cechach jakby europeizacji, upodobnienia Polski do Zachodu. Ta wielka europeizacja, przypisywana zwykle królowi Kazimierzowi i przezeń rzeczywiście ogromnie posunięta i niejako zamknięta, wywodzi się przecież jeszcze z wieku poprzedniego, z tego prądu, który zaczyna się za Henryka Brodatego i wiąże się ściśle z elastycznym pojęciem „prawa niemieckiego”, będącym w dziedzinie ekonomicznej i gospodarczej przede wszystkim streszczonym wykładnikiem dorobku ówczesnego zachodniej Europy.

A nawet wielki Kazimierz już u schyłku swego reformatorskiego panowania, jak twierdzi pycha kronikarza krzyżackiego, bawiąc w roku 1366 w Malborgu miał wyrazić podziw dla bogactw i zarządu Zakonu i stwierdzić niemożliwość podjęcia z nim walki. Nie wchodząc w wiarogodność i znaczenie tego rzekomego oświadczenia, wolno nam je przecież przyjąć jako anegdotyczny symbol trudności tak szczególnych przy adaptacji ustroju obecnego, a odmiennych od tego, co jest do przewyciężenia przy samorodnej i nowej zupełnie budowie.

13. Ludzie i idee — owocem walki

Przebiegliśmy najważniejsze epizody krzyżowania się broni polskiej i niemieckiej w epoce dzielnicowej na gruncie Wielkopolski. Widzieliśmy, że ciężkimi stratami terytorialnymi okupić musieli nasi przodkowie ukrzepienie swej samowiedzy narodowo-państwowej i dostosowanie ustroju kraju do poziomu zachodniego świata, który nagle stanął u brodów i zasieków polskiego zaścianka. W tych wypadkach Wielkopolsce, jako wysuniętej na czoło, wraz z Pomorzem wypadło wytrzymać pierwszy napór. Można stwierdzić, że obowiązek swój spełniła. Władysław Laskonogi, Przemysł I, Bolesław Pobożny, Przemysł II, te proste i krzepkie postacie rycerskie zasługują na wdzięczność naszą i cześć. Po nich idą sylwety Łokietka i Kazimierza Wielkiego, również pilnych strażników naszego zachodniego brzegu.

Wszyscy są oni reprezentantami wyraźnej idei przewodniej, która do dziś nam przyświeca: zachowania swego stanu posiadania i swej odrębności przez Boga danej a zarazem uczestniczenia całą pełnią w cywilizacji powszechnej. Mozolna praca jednostek i grup społecznych wieków XIII i XIV, która nie dopuściła do zgniecenia Polski, pozwoliła nam w wiekach XV i XVI zbierać tej kultury europejskiej, a jednak już własnej, pierwsze dojrzałe owoce.

(z *Roczników Historycznych* t. I, Poznań 1925, str. 34—63)





SPIS TREŚCI

	Str.
Gerard Labuda	
ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ TEODORA TYCA (1896—1927)	3—13
Teodor Tyc	
I. NIEMCY W ŚWIETLE POGLĄDÓW POLSKI PIASTOWSKIEJ	15—37
II. BOLESŁAW III KRZYWOUSTY, ODNOWICIEL I WYKONAWCA POLSKIEJ POLITYKI PÓŁNOCNEJ (1102—1138)	39—64
1. Sprawa pomorska w zależności od walk wewnętrznych (1102—1108)	41
2. Obrona jedności i niepodległości Polski i uzależnienie Pomorza (1109—1123)	46
3. Misja pomorska i sprawa biskupstwa (1124—1128)	51
4. Nowe trudności w dziedzinie politycznej i kościelnej i ich przezwycięzenie (1129—1136)	54
5. Śmierć i testament (1138)	61
III. WALKA O KRESY ZACHODNIE	65—91
1. Kresy Zachodnie w granicach Polski piastowskiej	65
2. Santok i Nakło kluczami królestwa polskiego	67
3. Margrabiowie brandenburscy w ziemi lubuskiej	68
4. Santok i Pomorze Gdańskie w zasięgu brandenburskich zaborów	71
5. Rewindykacje polskie na brandenburczykach	74
6. Pomorze częścią Korony Polskiej	75
7. Koronacja Przemysła II symbolem jedności Polski dzielnicowej	77

8.	Niemieckie zabory—następstwami śmierci Przemysła	78
9.	Składniki niepowodzeń polskich na Kresach Zachod.	80
10.	Składniki powodzeń brandenburskich na polskich Kresach Zachodnich	81
11.	Udział społeczeństwa polskiego w walce z niemczyzną	83
12.	Kolonizacja na prawie niemieckim formą obrony Krasach Zachodnich	88
13.	Ludzie i idee — owocem walki	90
	Tablice chronologiczne	93



11.01.1999
2007-04-18

11.01.1999

2007-04-18

2009-09-16

2013-06-17

~~Cena zł 125.-~~

SN K19638

